

9994

Bibl. Jag.



25/64

1

753

T

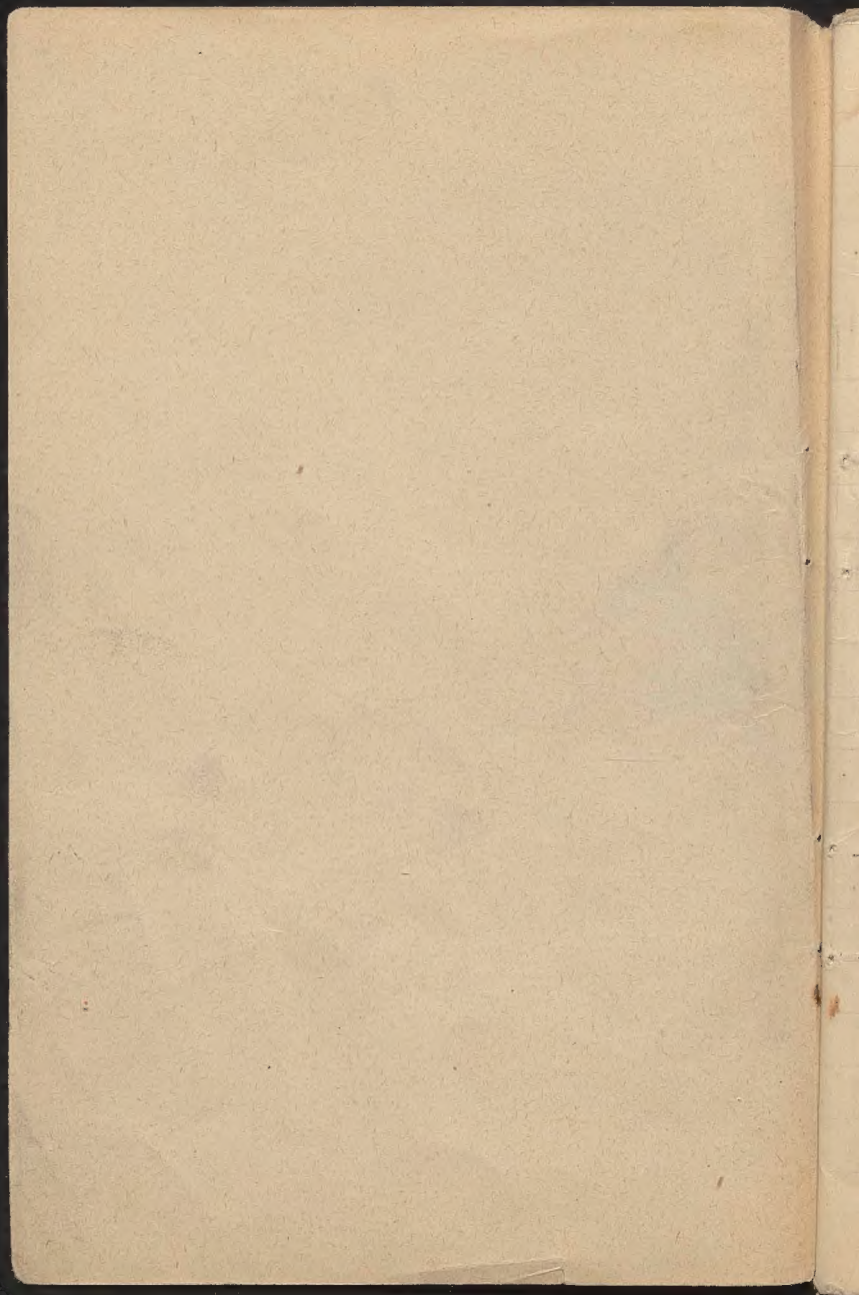
B.J

400

Druki: Ostanie, chorla
Pafada Krajowego
Lubo 1844

S. 65 - 79

19 - 30



2

Ostatnie chwile życia s.p. Rafata
Krajewskiego skazanego na śmierć
r. 1864 na udział w Przecie
Narodowym powstania
Narodu Polskiego.

Dzień egzekucyi pięciu męczenników sprawy narodowej 25 Sierpnia 1864 był dniem wielkiego bólu nie tylko dla Warszawy, która patrzyła na rzon ostatnich przedstawicieli wstary upadającego powstania ale, dla warszawskich diechich polakich, dla warszawskich sutaarzy rozproszonych po świecie, drżących w więzieniach lub na wygnaniu, i państwowym bycie - po warszawskich czasach.

Wspomnienia te spisane zostały wkrótce po rzonie Rafata przez jego siostrę.

Gdy po pięciu miesiącach więzienia ukończono okrutne śledztwo

i padł wyrok zabijający wszelką nadzieję ocalenia. Jedynym sposobem ratunku było ostatnie wicherzenie i przeciągnięcie ciał meczenników. Pozwolenia udzielono. W przeddzień egzekucji d. 8^{go} sierpnia podążyli do cytadeli rodziny i przyjaciół. Byli żony z dziećmi i matki. Prasa miała być to rozruch i hisznych przyjaciół.

Dla siostry był to niebyłoby ubolewany brat opiekun; ale ideal to wiek. Jej siostra oddała się za niego, a przecież wielkie charaktery, nie mogły wydrzeć go śmierci.

O godzinie 3^{ej} po południu wprowadzono skazanych, trzynaście do oddzielnej sali, gdzie oczekiwali najbliżsi. Kamranzostawał za drzwiami, ofi-

ser wchodził z wiciwiciem i porosta-
wał w głębi pokoju.

Poprzednie widzenia odbywały się pra-
krótę, pierwszy to i ostatni raz możliwy
go ożogę i z bliska powitać.

Pod pierwszym bolesnem wrażeniem
stałimy jak w ziemię cwiżnizei, stu-
mige bół całą iść wali, uprzedzeni
przez niego listownie, aby mu dodać
a nie odbierać odwagi. Ładna ser
z 4^o sierko nie wytrzymała jak uci serbo-
ku, co pierwsz rozrywał i nie dół wynosić
stowa. On zaś białdy i zmieniony, ale
spokojny, sercót ku nam już do sucha
apromienidłego nadzienickiem siera-
tkiem podobny. Podał nam rękę w usiastku
i pierwszy przemówił: Łatwiej mnie,
a ja szrośliwy mamAGON! wrażliwie
próżnej czy kórnij umnie muszę, a re-
tem czy lepiej umnie z choroby?
Umnie bywa normalita: najta

z przypadku lub gwałtownej choroby,
albo po długich cierpieniach w których
duch słabnie i nie może się a ludzie
widzą w tem wole Bożem, to cenić
nie ma jej być w takiej śmierci
jak moja? Wiercie mi że idę na
śmierć pewny i spokojny, i roz-
dzielony od tem już od umierają-
cych zwykłym sposobem, że
umieram z całą przytomnością i wie-
dzą. Pojdę śmiało, spojrzę na słońce,
a za chwilę będę już na drugim
słońcu; czy to tak smutne?

— Smutne odpowiedział — bo w pra-
wie bożem niema tego, żeby się roz-
stać ludzka do śmierci przyrzuciła.
— To dla wy na to zastajecie, żeby tak
w przytomności nie było, ale to jeszcze
nie ma was być.

Nie płaćcie po mnie, bo byście mnie
strasznie wydziedziczyli. Ja wam

nie chcę zostawiać wspomnienia
smutnego; chcę żebyście mnie wpo-
minali przyjemnie; wesół, nie
płaczcie więc. Z wesołymi ja z aure
będę, do smutnych nie przyjdę; kto
chce być ze mną niech się nie smuci
bo smutek wypierze.

- Nie będziemy płakać jako Polki!
To za mało odniekt: jako Chryścijanki.
Wiem gdzie i za co idę: nie za tęgę de-
go com zrobił i nie mam niechęci
do nikogo, ani do Polaków ani do
Prusjan; mówię to wrzesz bo wreszcie
nie mam już nic do stracenia,
gośców jestem wyśiągnąć już do wry-
stkich Prusjan a na świadka biorę
p. Markowa (oficer obecny).

Konspiracja nas gubi; nie kon-
spirujemy więcej, ale pracujemy
waryacy; jak konspirujemy, to wat-
rymy przeciw Moskalom z pomocą

Łajsta, pracując niezłannie
walerymy przeciw nim z pomocą
Boga. To moje ostatnie wyzna-
nie polityczne.

Powstanie nie rozporządzeniem, ale
należałem do niego i byłem jed-
nym z pierwszych jego orędowników
a tego nie żałuję nawet ławdem
łoni, który mnie na śmierć prowadził
— Ciemno nie wyjechałem z kraju
gdy wyrzeczono państwo bernadziejnie
zapytano.

— Gdy rozporządzenie powstanie mógł
się unikać w porę, ale było się podjąć
ratować sprawę gdy padła, powi-
nien wytować do końca; zrobiłem
to z zupełną wiedzą.

Na miłość borską czerwajcie nad-
młodzień naszą, niechaj się ćwiczy
w pokorne i w nauce i niech pra-
cuje, ale pokory! przedewszystkiem

potory. O gdyby nie pycha, gorczyźny
już dziś narodzi!

Kochane siostry moje, wiecie czego
wam się strach treba? Oho tego sen-
nego życia, co to nie buja i nie straszy,
ale w potworie trzyma się nieba i ziemi;
kobieta zawieszenie odejmuje niemiłosi-
rdy do życia. Kto mnie bujać, to niech
już buja po niebie, a nie, to niech
śmierć stapa po ziemi. I mnie
ten nie straszy w kobiećm zawi-
szeniu jak Twardowskiego, ale straszy
cie mnie albo w niebie, albo na ziemi.
My się nie rozstajemy, będziemy z sobą.

Nie kładem to dane być na swoim
prognie, to nie jeździ na swoim pro-
gnie ale przy swoim skrocaniu.
Jest to dar wielki widzieć tyle kocha-
nych przyjaciół w takiej chwili o kło-
ciebie; moja gromadka utkochana.

Gdybym nie był pewien że tam będzie

zadowolonym być niecierpić.

W młodym wieku sąmnie bardzo myśla-
nieby to coś napisano o nas w przyszło-
ści, chciałoby się zrobić coś znakomitego,
a potem powtórna się słowa Salomona,
co tyle mają prawdy: Vanitas - vanitatis!
a jednakże nie wystarczyłoby próżności
na tym świecie, bo są rzeczy narodzi-
ne: co przechodzi w wieczność. Albo co
do stawy, co z tego żeby mnie kiedyś
umieszczono na kartce między in-
nymi? Przewracają te kartki i nie
widać. I co być może jeszcze po stawa-
niach np. w łowiskach jak
Richelieu? a więc gdybym był na-
jego młodszy, byłbym tylko prozai-
ką. Boga żeby mnie nie wspominał.

Dopóki się nie spotkajcie petynie
nie umiemy ocenić tego co mamy
w listach znakomitych mistrzów,
a Bóg sam wie jak odróżnia tajem-

nie życia. W wierzeniu dopiero wystę-
 pują te prawdy, kiedy przyjdą ze świata
 promieniarne wieści i wstąpią o diwnych
 drogach jakimi nas Pąg wiedzie do celu.
 Takie myśli przychodzą mi, kiedym się
 mrazem dowiedział, że ci co z jednego pun-
 ktu wyszli, w taki różnie rozeszli
 się strony: ten się powiesił, tamten
 zwanjował, ktoś tam pojechał i po-
 sadę dostał, inny tu w więzieniu.....
 Prawdziwie Szekspir miał wielką
 rację mówiąc: najszereśliwszy kto
 umiera, a Nój los ten wcale nie jest
 nieszczęśliwy; dziekuje za niego Bogu,
 bo jakże to zamarzył dla mnie ginąć ra-
 zem z Traugutem; to światy ostowicki!
 Ja go coraz więcej jak ojca, to drugi ko-
 ściuszko! Gdybym go jeszcze tu zobaczył,
 to bym mu iść do nogi nucił. Ja
 z nim umieram. Drugim jaskiem po
 nim; to prawdziwe srogiście. Chciałbym

tylko żeby już nikt po nas nie gi-
nął na zabienicy, żeby ta była osta-
tnia; bo zawsze to smutno ginąć
z ręki ludzkiej!

Gdy godzina widzenia zbliżała się ku
końcowi rósłat najbliższym na pa-
miątkę drobne przedmioty stuszała
w wieszak lub powisała w domu,
a mając dla niego wartość pamiąt-
kową. Polecił też siostrze obdania-
nie przyjaciół kalendarz pamiąt-
kami gdyby o to prosili. Dawał
każdemu kto rzeczy mówił; ja chę-
cie w pamięci swoich przyjaciół; wie-
le dobrego od nich doznałem, trudno
imi ich teraz wyliczyć wszystkich,
ale zapewniam ich, że mnie ich pa-
mięć ciąży. Jest w mojem biurku bur-
szynowe pióro; ostatem je od Zimichowskiej;
dala mi je z życzeniem według symboliki
starożytnych, jakoby burzdyn miał
oddalać

X 7

wielkie jady; aby wszystko napięć
wolne było od jadu. Niech właśnie pió-
ro ta i siostra, która się odda literaturze,
o ile zdolności swoje w tym kierunku
rozwinie.

Zwracając się do osoby oddanej mu-
catą duszą, o której był przekonany
nie za jego życia swoje oddały z roz-
koszą, wrócił do niej: Biedna moja
pracisz - wiele! Ostał chociaż Boga
przez człowieka, ostatek chociaż czo-
wieka przez Boga; staraj się mnie roz-
umieć; siostry pomagajcie o niej!

Z bratem Adolfem mówił o swoich i je-
go za kraj cierpieniach, polecając mu
przemyśle wychować dzieci na spokoj-
nych a wytwornych obywateli kraju.
Tę samą polecit powiedzieć Henrykowi
bratu raniomemu w partji Lelewela
w bitwie pod Matogorzą a leżącemu
się w szpitalu w Galiji. Powiedzieć

mu niech ponuci swoje rycerskie
zapasy a stwórz ojczyznę jako dobry
Polak wśród ludu polskiego, i dzieci
jaki je mieć będzie dla niej wychowa.
A teraz niech się dobrze obliży z sobą,
-ponuci niewierne manewry; niech
-wam zastanie po mnie w rodzinie.

Gdy wyrosną, usiadł i zamilkł
-wspartą głowę na ręce i wodził
-wzrokiem po obdarzających a strą-
-piących, nastąpiła cicha wy-
-miana myśli i uczuć. Prosto jego
-wydało się nam jasnie nierazyle
a on sięgał w nieśkończoność.

Wpchnięty go niejako na progu no-
-wego życia. Wnętrze powstał
i przemówił: „Nie zgódzić moi
drodzy że mnie tworzy cierpienie;
wiedzieć że wyrzeka co się było
ciężkie, do marności, głupstwo wyrz-
eka co cierpi cię. Wiedzieć mi

72

że kandy ból ciała, że każde uderze-
nie to kłepi i oddaje mój, doświad-
czym tego; ale co innego? jeśli zadu-
żę ból moralny — o! to boli!

Jutro o 10^{ej} chciałbym was widzieć
w ostatniej chwili, przyjdzie więc
na plac trawienia, ale byłby kto
odważny; kto się nie boje w mój
niech nie przechodzi.

Nikt nie przerywał ciszy; każde
słowo jego napadło w zwołaną du-
szę; było się wywołanie stłumionego
jęku.

Ostatnie słowa. „Zbliście się
siostry: w waszem nurcie dla
mnie było nie tylko przywitanie
dla brata, widziałycie we mnie
coś ojcowskiego, puknęliście
teraz, potrzebuję was nie
od siebie tylko od Boga.
Składaj ręce na moją głowę, mo

Wit ię z wiara ię go słyszy Bóg
powołujący go do siebie.

Po tej uroczystej chwili wśród
żandarm i wprowadzi go do celi
||-wieriennej.

9

Narajator po egichuży, której byli-
my świadkami, odbierając z oddalenia
ostatnie jego spojnienie i odwiedził nasz
dom sierocy księża kapucyn Feliks,
jego spowiednik i towarysz dogonny.

Oko urywki z jego opowiadania.
„Kiedy m uszedł do niego powitał
mnie czule słowami: Witam przy-
jaciela, co mnie już nie opuści
do końca życia.

Kapucyński mówił o śmierci; za-
peronił mnie, że dawno już był
na nią przygotowany, spodziewał
się jej z pewnością i nie dziwi się
że teraz przychodzi. Że - mu dla-
czego nie dał życia, jak tylko
dłatego że już starzej dla ludzi nie
będzie mógł pracować; bo on bar-
dzoochał ludzi, chciałby jak naj-
więcej dla nich zrobić.

To była taka miłująca dusza!
I nad tem bardzo ubolewał, że
Moshale tak się hańbią tracącich.

Włówit dwo o rodzinie, pra-
gnął bardzo widzieć brata i siostra
i siostry i dźduł: my się bardzo
w rodzinie Kochamy.

Ażaki też był pokorny! Ostat-
niego dnia, w parę godzin po
komunii s^{ci} pytał mnie o sym-
fonię wyprawić cygaro. Pradi-
tem mu aby się lepiej wstrzymał,
ustruchał, a potem dyskował
mi szczerze, że go wstrzymał.

Ażaki Delikatny i certy: Riezicim
traconych przygotowywałem już
na śmierć - takiego nie miałem.

Miał niektóre wątpliwości
o wiene, klomanytem mu dy-
mata, przyjmował z pokorą, ale
nie mógł na to zgodzić, aby

Bóg pełen miłości, mógł karze
stworzenie na wieki; było to sku-
tkiem tego, że miał takie miłują-
ce serce, a że miał takie umysł
bystry i badawczy, to go prowadziło
do zgłębiania wiary: gdy mu to
objaśniałem powiedział: Ktoby
nie wierzył w piekło i diabłów,
niech idzie na Pawię ulicę, tam
ich znajdzie w cmentarzach.

Opowiedział mi o swym rajeciu
w powstaniu i o wizerunku.

Opowiadał jak zawsze był przeci-
wnym temu obchodzeniu się
z winnymi i wieraniem. Jego dru-
żka miłująca wdrzygata się na to;
powiedziała nam że gdy (dostała wie-
domość o wizerunku, że nasi ude-
rzyli w noc na śpiących cmentarzach
i wyrzucili ich, to mu to przykroło

sprawiło. Miał wstąpić do rozle-
wu krwi. Pragnął życia jak
mówił, nie dla wypraskania
w przygotosci jego rozkoszy i uciech
tylko mu sal się już nie apedni
obmyślonych prac dla spote-
żenstwa swego. Gdźkolwiek
wystanoby mnie mówił, mozt-
bym pracować dla idei, a re-
dimierci i cierpien moich co komu
przyjdzie mi? Yessou bym na-
budował im dwo piżanych pa-
cytków; co by im zrodziło daro-
wać mi życie.

Nie mów tego Prapale odnektem,
że cierpienie na nie się nie przyda.

Pan Bóg sam wie dla czego niecar-
ostowichowi przewie prace i karę
mu dłuży cierpieć.

Wszakże w interesie arenenia

11
chrześcijaństwa. pozbawem się
zdawało aby i ty Paweł szedł dalej
i apostatował, tymczasem Bóg dopu-
ścił na niego trzyletnie więzienie,
to i ty nie wiesz czy dla twójgo
wzrostu nie było potrzeba
niebys' cierpiał.

Przyznał że -mu się wiele rozja-
śniło i rozszeregło pojęć w wię-
zieniu.

On znał i lubił czytać Pismo Św.
i dobrze je rozumiał. Z Apoka-
lipsą tylko trudno -mu było.

Mówił że -miał wielką -pociechę
z Ewangelii w więzieniu.

Pragnął bardzo -widzieć się z żoną
i rodziną, a narażutko po widzeniu
was, mówił że mu to wielką po-
cicheńską sprawiło i że jęzorem jutro
na plac przyjdziecie, bo to mówił
młode dziewczęta, one to zniosą,

był tylko widzeniem tem mocno
strudony. Wspominał brata Glen-
ryka, -mówił że się o niego bardzo
niepokoi; dobre że go tu niema,
onby nie przenosił tego; bardzo mi
smacha a ma naturę wrażliwą a ay-
ny ryrykowne.

Mówiliśmy znów o Bogu, rapy ty-
wał, napokajaj się, a posobit do spo-
wiesci. Chasrac puścił robić rachun-
ek sumienia; modlił się, a erkoda
że nie pamiętam tych modlitw,
bo były bardzo wrzoste!

Przystąpiliśmy do Spowiedzi generalnej
prosem bardzo się napokwit.

Jak mnie zawołano na obiad spowiedziak:
a wracaj presto ajre, bo mi bardzo będzie
leakno za tobą.

Nie chciał kolacyi którą mu przynie-
siono, tylko pić ze mną herbatę i ore-
ktować smażonemi wiśniami mówiąc:

21

proszę cię Siewsesta mi to przystały. 12
Wypominat takie o Trangucie, że
to święty człowiek, że go kocha jak
ojca i jest od niego jak syn kochany;
o trzech innych razem skaranych, mó-
wił że to czości ludzie z wielkim po-
święceniem dla sprawy.

Ciągle był spokojny choć cierpiący
i strudzony, bo cierpiał od pewnego czasu
na serce, ale w domu miał pogodę i spokój.
Chociaż on miał takie wyraziste a norma-
lne i łagodne oczy, a cała fizjonomia
była taka mówiąca.

Upominał swoje nerwy i zwiarał je
w 4 punkty, z których jeden karał o dwie
najbardziej towarzyszy w życiu.

Potem napisał list do was, a nara-
juda oddał jeszcze kilka słów do niego.

Po modlitwach potoczył się ubrany
i spał spokojnie przez 2 godziny.

Jak się obudził pytał go czy wie.

miat jakich widzeń, bo mówił mi
że na Powrój ulicy miał objawienia
i także w ostatni piątek (tydzień przed
śmiercią). Odpowiadał że nie nie widział.

O zmarłej Halcie też się wspominał,
bardzo ją kochał i mówił jak o świętej.
Wstawy umysł się, pomodlił, o 5^{ej}
przyjął Komunię i Sakramenta.

Modlił się gorąco i choć nie wi-
działem go płacącego, teraz strumie-
niem try-fusicytów mu się z oczu,
tak że cała chustka została zmoczona.

Mówił że to nie z trwogi tylko
ze smutku, i że czuje mocny ból serca.

To go mocno niepokoiło i pragnął
aby przypieczętował chwilę śmierci, lekka-
jąc się omglenia, a chciałby iść
na śmierć przytomny i silny.

Nie chciał trawy, którą mu przy-
nieśli, tylko wysił pół szklanki
herbaty i karał sobie przynieść.

—pót dołbanłki czerwonego wina, po-
tem ułłał i modlił się.

Wydał mu się bardzo długie czas
do 10^{ej} godziny; bo tóż najokropniej-
sze jest to overkiwanie żandarmerii,
mających na śmierć prowadzić; ka-
żdy z nich na korytarzu zgrywa wstrzą-
sające wrażenie.

Poprzedniego dnia jeszcze, gdy postę-
powały przegrany oficer z pytaniem
czy ma jakowe zyczenie, powiedział:

Gregor! może potrzebować otworzyć
—mają umnieć jutro? ale za chwilkę
zatrzymał go i rzekł: Oho! mam za-
danie! Bógie to diwactwem, ale lu-
dziom umierającym wolno mieć
jakiś diwactwo, clonnaż ani zwykłe
prośbarami. Ja mam tóż diwactwo
ze wspaniałe chce uciśnąć Moskale,
a pan narwiskiem swojemu go przed-
stawiam, prosił ma rze i uciśnąć go

Oficer był wzruszony i uściskał go
także, a prosty handarm co mu
ustugiwał, płakał i mówił do
niego, że ostatnią rubaszkę odda
z siebie, żeby mu życie uratować.

Śluzie bardzo wytknęło mu nie
czekanie, narazie przyszedł
po nas handarm.

Idąc korytarem zbliżył się do drzwi
poprześniej swojej celi gdzie byli dawniej
jego dawni towarzysze i powiedział
głośno: Żegnajcie was bracia!

Ta droga i to wyrekiwanie jest
straszne i wyczerpujące, ale on
był spokojny. Mnie był w oczach
stawały, a patnał na niego, kre-
piłem swoją odwagę.

W trójkę wieczór na wózek ^{abok niego} (czytalem
litanię do wszystkich świętych i mo-
dlitwy umierających; odpowiadał głośno
choć był bardzo słaby.

Poprzednio, jessze mówil mi, że tak
sobie igrał, żeby świecilo słońce i było
niebo goy uniwersal' bieris, miał ter-
to od Praga.

W tej ostatniej drodze nie obawiał
drwigi ani ostabienia. Siedział prosto
trzymając kopy w ręku, a goy roba-
czył słunny i usłyzał ptan ludu,
bardzo go to ucieszyło, bo sądził że
ostatni kierownicy niecierpnego pow-
stania, imierając - nie znajdą
jmu urnania i współczucia w na-
rodzie. Podniósł wtedy kopy w go-
rę, błogosławił nim i zegnął
lud ptanowy.

Niewysmy przybył na miejsce oto-
czone wojakami łanujacem rabinie-
nie się słunom, ustawiono nas w
półkole, azob dzisiaj, bo pierw sła-
zanych było nas pięciu księży, i zwró-
to od Trauguta.

Oberpolicmajster zapytał: Kto tu
jest Traugut? Na to Traugut wy-
stąpił śmiało, nawet z powściąchem
i pewną gracją, mówiąc:

„Ja nim jestem.

Przeorytano mu wyrok: przy-
jął go zimno.

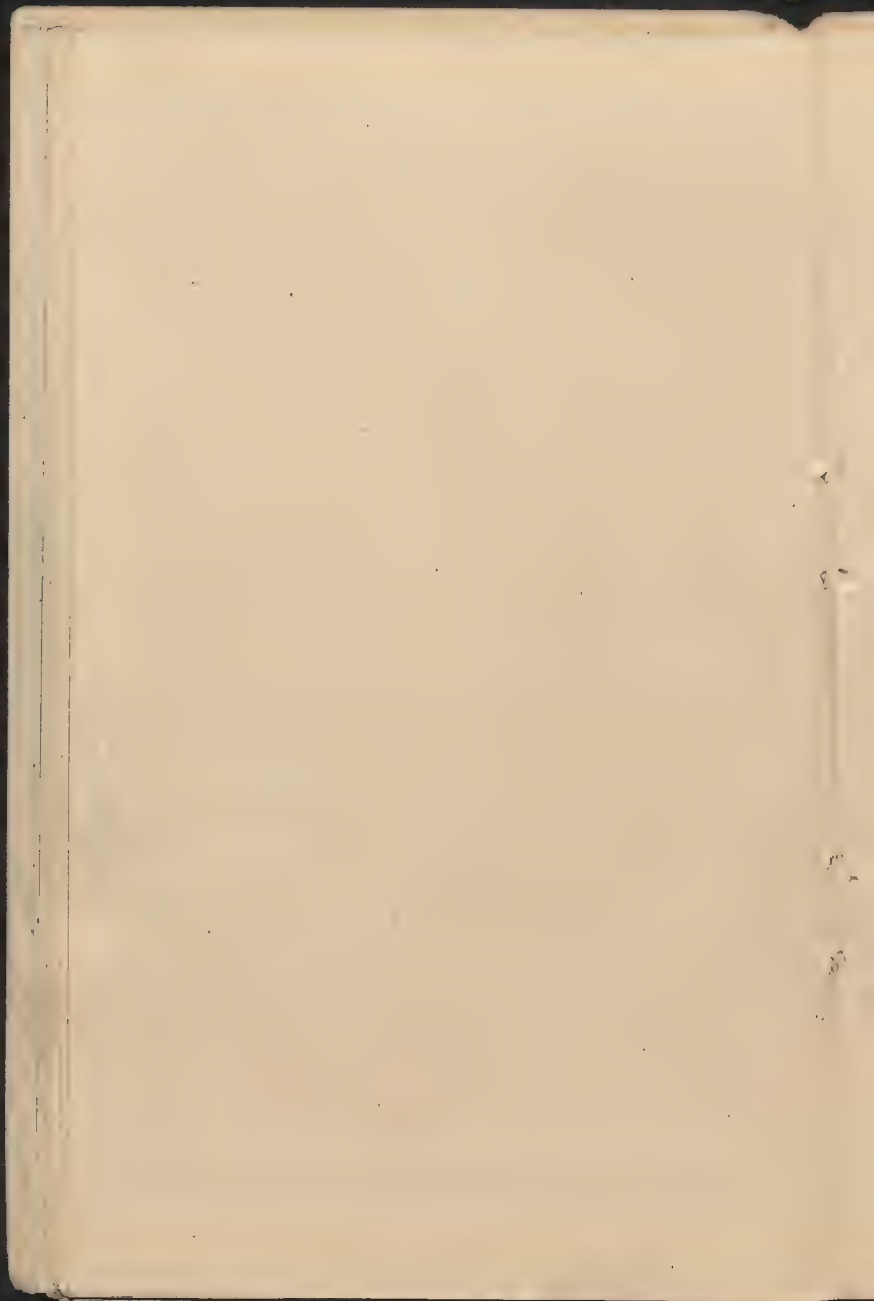
Przytapios potem do czytania
wyroku Rafatowi; radilem mu
nieby tego nie słuchał. On i Traugut
stojąc obok siebie porozumiewali
się wzrokiem, prozorem podawany
sobie ręce nieśmiało się

Do przeczytania następnych wy-
roków wprowadzono ich na stopnie
przygotowanych w białe opony.

Rafat wystąpił śmiało; na przedsta-
wnym stopniu ratrymat się, obrócił
twarzą do ludu i trzykrotnie pochy-
leniem głowy go zegnał.

Zarządajunore Krzyż odemnie, lew.

nie mogąc osiągnąć ukaraniem
^{mu} go mówiąc: Królu m'ów Jerus
 Marja, Józef... Dzieci! Tobie oddaje
 ducha mego. I widziałem go jak
 położył głowę i wrócił ku niebu —
 I tak był majestatyczny, że prze-
 jęty byłem cześć dla niego.



o

a

7

s

(7

d

e

k

i

r

g

c

f

u

n

v

Listy s. p. Prefata Krajewskiego
do rodziny. pisane w więzieniu.

List 1^{ty} z więzienia na Pawiej ulicy
zarysowany w Czerwcu po ukoniecznieniu
słodka towajacego tego miesiąca.
(pisany po francusku.)

Łas mój rozstrzygnij. Powiesz mi.
Mój silnie dowody, pisma moje,
które od pierwszego dnia uwięzienia
musiałem pisać za swoje, bez
ujawnienia mojego stanowiska
w Rzeczy - Narodowej.

Bo to mój, głodny, samotny w
ciemnym lochu, gdzie spędziłem ten
tydzień - wytrwałem.

Bo przez tygodnie, gdy mi uka-
zało się mnóstwo dowodów i uwięzio-
nego nanelnika nade, gdy wy -

...miono to narwisk pierwszo-
negonych stronków narw, którzy sto-
rzyli zeznania, stamata się mija
dusza i przyrzeciem że byłem
Dyrektorem Spraw Wewnętrznych.
Ludwiko! * - matko moja mitosienna,
- nie słonecz światu sygnowi marno-
dozwoleniu; udrziel mi twięgo błogosta-
wienstwa są rzęby, których mi wiele
- rary błogostawta. Kobieto jasna,
- teraz cę lepiej rozumieni, i tego
Boga mitosię którego wyznajesz.
Jeszcze jeszcze można coś zrobić

*
Ludwika. Bumar z domu Torgoka, kobieta
o wyjątku umyśle i wielkiem sercu dążyła do
mista na młodości, a stała się powiernicą
i doradczynią w sprawie jego Rodziców w kierowaniu
młodością rodziców. Później się wycho-
waniem roztęły dwie najmłodsze siostry
jego.

w mojej obronie wiedzieć że życie moje
 jest w rękach generała Tacholki i adju-
 tanta Berge - niernanego mi z naswi-
 ską. Sędzia Kowalski prowadzi śledztwo;
 gdyby chciał mógłby udzielić wskazó-
 wek sądowniczych którego - nacie - ale
 to wszystko napróżno.

Skreślić się ujawnienia mojego współ-
 nictwa w zbudowanym prokuraturze domu
 żeby go nie skonfiskowano; pamiętaj
 cie że jest tylko waszą własnością.

Moje sieroty kochane będą jeszcze pi-
 sać do was - ale mogę mieć przekro-
 -wice zostawiam wam ostatnią wolę:

Przebaczyć wszystkim sprygom i
 kłamcom, kochajcie ryjących i innar-
 tych, módlcie się za waszego gresne-
 go brata i o przyjscie Królestwa - Bóg,
 pracujcie, a skreślić się psychicz i pro-
 inoście.

Władę starzego jaką miatem

w rodzinie, przekazuje siostrę
mojej Emilii; bardziej jej postu-
reni jak byłiscie względem mnie.

Emilia zasięga rady u Ludwika jak
ja to czynięm dla siebie i młodszych.
Mitów i poignanie moim bra-
ciom i siostram i wresztem przy-
jaciółom.

Mitów i przebaczenia moim wro-
gom i oszczercom — Mitów i po-
ignanie wresztem.

Nie wydadzą wam — mojego cia-
ła; postawicie krzyż na grobie
Marcinienas (brata zmarłego) Osadźcie
Dnewho na grobie Ksawery P.....
(zmarłej nancronej) tam będę z wami.

Niech wam Józef P. da krótkie
sprawozdanie dla mnie ze stanu
miasta, kraju i Świata.

Dziemushi! - nie rozumienijcie; wiem
 wam że mi prawdę mówicie, a bardziej je-
 szcze wiem. Temu co nam powiedział: Oca
 kolwiek przenie będziecie w inną stronę, da-
 wam błogosławić. Gdy błągam Boga o życie
 na to aby nie mógł być dla was, który
 teraz jest w świecie, gdy wy miłosierdzie swoje
 bronić musicie, to wiem że Bóg z nami,
 a więc nie przekonaniem ale przekonaniem
 i to wam jeszcze dodam, że życie swoje mam
 na ławie sąsiedzi w miarę tego co wolęcie,
 a gdy ołtarze odemnie o rozstaniu na
 zawsze, to dlatego że nie wiem czy dróg
 naszego życia się jeszcze; jeśli nie, to trzeba
 kardemu stać osobno, a silnie, a trudem wy-
 socho, to się kiedyś spotkamy tam, gdzie nas
 nikt nie rozstanie.

O postępie mojej sprawy nie wiedzieć
 nie mogę, bo wszystko się odbywa zaciemnie;
 nawet wyroki nie są wyroki i każdy jeździ, nie
 wiedząc gdzie. Z p. Michalem zwiścić się nie mogę

z Traugottem

ale wiem z pewnością że wyznał swoje prawdziwe
nastawisko: w każdym razie żonę jego i dzieci trzeba
nazwać w bezpieczne miejsce, żeby z nim nie
postąpić jak z Sierakowską.

List 3^{ci}. - Moje drogie! Czuje obroczenie
zniecierpliwionego pulsu dusz waszych; - razem
z wami uniosę się myślą ponad troski
dzisiejsze i widzę świat pełniejszy pięknością;
idealny niebiański jasności przeświecającej
się jak światło jak niegdyś! Bóg pro raju,
a w tej mistycznej prawnorami dusza
jak w wiosennej fionie, pięknie jest cicho i błogo.
Taki w zawierusze ziemskiego żywota, choć
dokoła powietrze brni gwarem roznych, wa-
cujących i walących stworzeń, porzucony od
otowienia aż do owadu ledwie widzialnego,
kwiat nie stracha gwaru i szumny psoty
w niebo. Czy pręto powinniśmy - przeć z tem
co gwaru i walery, niech zostaną tylko pi-
kne - a spokojne kwiaty? i wam teraz

dusze rozpromieniaty pięknoscią cichą, spo-
 kojną upaśloną w niebo; więc jedna wola:
 gojący ekstaza - mogła trwać ciągle! a druga
 wola: czemu ten świat taki gwaru a pusty!
 Nie gniewajcie się na niego, ani mu się nie
 obrażajcie choć on taki odzienienny od was; to
 świat, to kościół wajujaży. Każde drgnięcie
 tego gwaru choć on taki niesforny, potwor-
 ne jest w ogólnej harmonii życia społecznego.
 Teaty co tak łajemniro w nas i nad nami
 się unosi, nadają jak pyłki kwiatowy
 na to co w duszy naszej pięknem jest.
 Po takim zethkniem się ideału niebieskiego
 z piśkonem rżającym w duszy człowieka.
 tworzy się dobro, jak nasionko w łonie kwia-
 tu. A to dobro, to nasionko to już nie świat-
 karsne umieszczenie piękności ma wywołać
 ale pracę dnia powszedniego. Kwiatami
 drzewica się stroi do kościoła i na gody; z rze-
 nem łna do stodoły i do młyna, a tam
 wargdnie gwar i trud powszedni. Ożóż

ten zamęt i ta pustota przorna, to jest
tylko tośkat maszyny, w której i arno do-
bra przerabia się na pokrytek ziemiaki.

Nierówna i nieprecyzyjna jest droga
jaka, przebyć musi kaido okrusy na
dobro wproci nim z pójedyńczego dła-
cna ludzkiego, przejście w porządane
ludkości, a iwnak ta droga odbywa się
ciągle i tyżkie i miliony ludzi na niej
pracują i dlatego to tak gwaro.

Powiecie że mało jest pracowników
o, nie, tu kaidy rękę dohlada dohladzie
lub ujemnie, a czy nie bo musi, o tak
kawre kaid Ten w sam jest źródłem
niekwestem życia, i wsiąg życie, rakt
i postęp stwara. Smutno to zaiste
że na świecie tyle dusz ludzkich a w której
spójny, tak mało spotkam choć na chui-
kę wpatrzonych w niebo. Tak i kuratów kł
mało się wie. dla Maryi na o tian i dla
driewicy na wianek, a wiele ich dła na
pasze.

A i tak nam się jeszcze jedna myśl nasuwa:
 Komu dusza zadryta pięknością, niechajże
 co przydź zwoluje ideały niebiańskie, żeby
 mu piękno w dobro przemienić, to piękno
 jak kwiat trwa krótko, i opada.

Widac ile trudu poniesie dla mnie, a nie
 widac mi o was po za tem co mnie doty-
 ore, obawiam się czy nie za dwoje oddaję
 mi swego czasu i swojej myśli. Ten
 staranek was o koto mnie ma w sobie
 coś od wesela i coś od pogrzebu. Brat uwiz-
 niony jest dla was jak oblubieniec, którego
 radę byście jak najpiękniej przystróić i
 na nowe gospodarstwo jak najkajniej obda-
 rzyć i do ostatniej chwili być mu towa-
 ryszami; to od wesela. Brat uwiznio-
 ny jest dla was w więzieniu przed wysta-
 niem jak utrochanego kurtaki; jeszcze nie
 pogrzebione, i radę byście go jeszcze raz
 i jeszcze raz zobaczyć i modlić się za
 niego i dopóki on jeszcze jest oddać mu

z duszy i z domu wyrzute co można - to od
pragniecia. Po weselu prusto i smutne jest
w domu, który opuścił oblubieniec i tra-
dno uchwycić na nowo wętek życia.
Jeżeli wprzódy wyrzute było skierowane
ku temu, który odrzucił. Przystracie uko-
ńczonych osób najbliższych są dni
te co następują po pragnieciu. Jeżeli
strata ukochanej osoby zakażowała
w nas inną prądy życia i skierowa-
ła nas całkiem ku temu co odrzucił,
wtedy po zupełnem odejściu jego dla ome-
i dla stanów naszych, do otowiska przy-
stępujemy rozpaść albo taką głucho apatia
że do niego nie jest z dobruym bytów do-
iatu, i nad wola długim mni pracować
nim na nowo czynnie być zawiść.

Otoż ja się obawiam dla was tego czasu
co nastąpi zaraz po mojem wywiezieniu.
Znam was i wy mnie; między nami nie
może być mowy o obojętności, ale dla

dobrze wam go pamiętać o mojej pre-
stodze i nie ustawajcie nie w dem co ra-
-wre. było obowiązkiem waszego normalnego
rycia; owszem wście nawet jeżeli można
więcej obowiązków. nie zwykle, i oddawaj-
cie im nie tak jak się obowiązkom od-
dawac należy, szersze i gotliwie. Ja nie
powiniennem być dla was ani jedynym
ani nawet głównym celem starań i my-
śli; oddawajcie mi tylko swoją uwagę
a bez niczyjej krywdy. Dla mnie wide-
nia z wami są, jedyną miarą czasu, któ-
ry rachuję od widzenia do widzenia, ale
jeżeli zdobywanie tych kilku minut zbyt wię-
le kosztuje was czasu, gośców jistern przy-
staje na zredukowanie.

To co napisać o niecierpieniu myślowania
szybkiego biegu życia jest ważne — zastan-
ówcie się nad tem. A najpierw trzeba
do zastanowienia do ciebie Paulinko; nie
wyzgaj się dłużej; trzeba ci jechać do Cicho-

cinba

nie odkajac na mój objazd. Porozumiecie
mnie, że chęć abyście ze mną postępowały
jak z żywym nie umarłym. Benjaminu
-mój! Brata co ^{prawdziwie} kocha i kocha być nie re-
gna się raz ostatni w ostatniej chwili
jego obecności; każde nasze pożegnania
tylko chwilowe, bo w każdej chwili spot-
kamy się myślą i uczuciem. Ale ty nie
rozważaj pamiątki pewnie czasy
swojego jedynactwa w Imperium? Chcia-
łabyś jeszcze napatrzeć się i naca-
tować brata? Moje dziecko czy nie wi-
dzisz jeszcze, że na tym świecie nie dla
niechęty jesteśmy, wczasych chwil mało
a pracy wiele, a do pracy trzeba sił,
a zdrowia, że najbliższym serca stróżem
jest prawo: robić to co trzeba a nie to
co miło. Wierzę już kochanie a w ponie-
dratek stań najbliższą bratą, i będziemy się
dobrze pożegnali.

Jeszcze nie koniecznie z Pauliną; niecierpij

mnie bardzo twym światleniem i chcę je-
stac do Włostawka z narządem Nadeuska, bo niechł-
tem trafiaw w moje życie, ale wypo-
wiedziach jakich i chęci dodają, widzę iś miya Paulino;
margwan cię tu miya, bo serce twój jest takim
jakim je widzieć pragnę; tak dziewczę to, kocha
mitosię cygną, bo jak wiara tak i mitosi
bez wyrznięć abawienia nie daje, a mitosi
cygną w dzieciństwie z bogactw a p. wraca do
ciebie. Emi ho! by rozporządzaś derar, ja więc
tylko głos dradzy daję: jeżeli dla dołkonie-
nia edukacji Paulinki nie wystarząby dołchody
jakie dla niej przeznaczają, to nie wahaj się
kapitału narodzić, a dajcie jej kapitał
którego jej nikt nie zabierze.

Henrichowi napiszcie zdermnie... Kiedy narze-
cie za Pałką Bożę wrócić na właściwą drogę,
zacznie nowy okres swego życia, od tego zależy
się naprosto sam w sobie i nie narzucał się na-
prawy iale za przesłaniem. Względem cię iściekim
z domu Radziów sam będąc niedzielnym chłopcem.

Wszakże ciem jednorazem ciębie i ciebie, prosiu
wajac więcej niż wiedac jak mam z toba
pougnac. W takim stosunku miasta do
wsi gdie ani z jednej ani z drugiej strony
nie bylo wystarczajacych warunkow potrzebnych
do ojcowstkiego stosunku, nieuniknione
byly z obydwu stron błędy, na które iaden
z nas nie potrzebuje przebaczenia; ty nam
miałem razem sprzedac razem z ziemiech
a nie z wyrzutem. moieny wspominać. tak
jak ostatnie dojrzaly wspomina party die-
cinne, bo wina nie bylo w nas tej woli
ku braku, a tylko niedostatecznem puzgiem
bladziliemy. I widac ze nie bylo trzewiny
w tym chlebie duchowym razem spojwa-
nym, skoro nam posred' ku zywtowi, skoro
bracie wrucia - nasze coraz silniej nastę-
pca i umyly nasze z bogacty i z tem obowa-
niem. Tak bracie kochany nie mam ani
jednego slowa iadu ani przebaczenia dla cie-
bie, tyś' z owre i jisteś' dla mnie tylko

przedmiotem miłości i obowiązku, za pośrednictwem
którego kryje się przed Bogiem i przed Rodzicami
odpowiedzialnym^{*}. [Kamień twój kształtem nie
dobrym jest, ale zastanów się dobre czy wytworasz,
i czy nie korzystniej byłoby pod wielu względami
mi gdybyś był w Warszawie? Rozumie się o tym
o ile to z wszelkiem bezpieczeństwem być może] x
i dla tego też nigdy nie korzystam się o to o tem
ty jakis osobicie względem mnie samego, ale o to
czy spełniaś obowiązki względem Boga i potężeń
stwa. Tu właśnie jest węzeł sprawy nas odwiecz-
ństwa, w tem możemy mieć radość lub smutek spro-
wadzić.

Teraz więcej jeszcze mam powodów troskania
się o przyszłość twą, bo ona jest rosem i miją.
Tyś powinien zająć moje miejsce i prowadzić
dalej to, com ja rozpoczął a czy wierzę? nasz ta-
łacz i prosta życie dobrej woli, miłości i pokoju.

* Ten ustęp na samym końcu tego listu być
powinien.

Henryku mój, Henryku! gdybyś ty był świadkiem
kiedy i w jakim stanie wrotem myślał o tobie
i wpatrywał się w przygotację twoją z miłością
i troską jak matka nosząca w swem łonie
ukochane dziecko tobyś radził przede wszystkim
jętkiem bolejącej duszy i razem ze mną zawo-
łałbyś: Boże o nie Cię nie proszę jedno tylko
o poświęcenie Twojej jasności do życia tego sieroty!
Bracie mój, ty mój braciezku, którego pamię-
tam małym, co wyrósł przy mnie na
młodzieńca, to może być na długo ostatnie
moje słowa do Ciebie - ja na te kilka słów
miałbym stać całą miłością, jaką od dzieciń-
stwa do dziś miałem dla Ciebie i z błogostą
wielkimi bratnim i rodzicielskim wy-
ręci ci w duszy wszystkie życzenia i nadzieje
jakie wrotem o tobie. Ty je znasz dobrze; pa-
mietaś jaką to idealową wielkością było
dla nas pojęcie skromnego obywatela-
chrześcijanina. Mój drogi nie opuść ty mnie,
gdziekolwiek będę nie odstępaj tej naszej wiary

25

mladzieńczej; czy w tem życiu czy w przyszłym,
spodhamy się i jęści wlewy bratnie będą nasze
dusze poranny się rychło i z radością wspomnie-
my, żeśmy z jednego gniazda wyszli i doszli do je-
dnego celu.

30 Czerwca 1864. Porównania mają przysięgę
wesołości; moje nie będzie wesołe. Smutno mi się
bopwstatiach rożnicach jak po urneblack zstępuje się
coraz mniej w przeszłość aż do lat dziecińczych i ożwia-
to co już umarło, a smutem było. Ojciec takie ko-
chał w przeszłość swoją od lat dziecińczych aż do dziś.
Ona nam płynęła wśród kochających i kochanych; nie
cierpiał, nie rozpominajmy jej, ani nie zapomina-
my jej ceny; praca i w przeszłości jednostki
jak i w przeszłości ludzkości, wiele wydaje nam się
niepotrzebnym obciążeniem, jakoby swawolą umy-
śtu, ale to w rzeczywistości musiało być, bo z ciemności
do światła idziemy i nie dziwimy się, że to co pro-
ste to dopiero na koniec uświadomimy, bo dziś co wiel-
kie to i proste. I dziś ja lubię dawni dzieci!

nie mam ani pamiętki nie przesłanej, ani
wizytki na dziś, ani wierszy na przyszłość. —
Mam jeszcze jedno co ma ^{w sobie} wszystkie momenty
czasu — wcz. ten karygiel co wisiat nademną;
przy nim Karol umierał i ja się przy nim
modliłam; zawsze był mią najcenniejszą wta-
śnawcą; niechaj od tychczas sobie wypowiada
te praisy i natchnienia jakie mnie nieraz
mówił.

Jak poluję w pamięci, to sobie z całego rozeń-
stwa najmniej się dostate w życiu wieszy
z rewności; ja sobie zawsze wyobrażam siebie
samotną i wpadłą w wewnętr siebie, zyska-
łaś prais to na głębi o charakteru; teraz przy-
szedł czas ie przy nowo podjętych obowiązkach
musim więcej na rewności wystąpić.

Niech ci Bóg błogostawi w pracy, matka niech
cię prowadzi; miej w sobie serce i xordawoj
serce. Więcej mógłby ci mógł jeszcze ry-
czyć. Oh! prawda ie tak wiele wielkich i drobnych
rycyń możnaby jeszcze mieć na myśli, ale

na co nam się przyda o wiele kłopotaić? Jest taki
co za nas myśli! Lęczę ci więc tylko niech Bóg będzie
z tobą, a z nim będzie wszystko.

Twój brat Rafał.

D. 30 czerwca w dzień Ś. Emilii.

Kochani moi! Cóż się to stało Kochana Emilio
żeś tak niejasno swą myśl wypowiedziała?
Dajesz mi wiele do myślenia słowami że
strata strata, się nie wynagradza. Wypytanie
moje - nie było obawy sumienia, bo niema
tu reputacji podobenstwa winy. Zapytaniem
dlatego, że chciałem mieć odpowiedź na jedno
z tych tysiącznych pytań co się w samotności
leży. Zaiste prawdziwe były słowa, które kiedyś
odr. p. dyka usłyszałem jako wyjęte z pisma
świątecznego, a które mi się w powrotkach mojego
niewierzenia oderwały ^{w duszy} w ten sposób w jaki
w ważnych chwilach rozrywa się ciśnięcie
materiałna i duchowa nie wierzei oświe-
dostowaniem słowami. Kiedyś bezwładnie
przeżyłem w niczym nieustającym. "Zdróż się

i nie pojmiem jakiemu drogomu prowadzić
cię będę." — Dziwnie i niepojęte są te drogi.
Do wzięcia jak do katakumb dochożą
niewyobrażalne echo ze świata i wplatają
w samotne myśli. Wpatrujemy się w całą
sieć wypadków i osób, które w ciągu osta-
tniego czasu się poruszały, rozwija się
dziwnie fantastyczny dramat, prosi się
i pełen mocy wistwieć, jak dramat Szekspira
a fantastyczny; głęboki jak Stowackiego;
dotajemy do tego, że ten dramat nie jest
urojeniem ale rzeczywistością — jest nad
czem pomyśleć. Dołączają mi się rądem
takie wieści: — na emigracji nędra fizy-
czna i moralna. Dzin się powieść,
Karol Brybyłki rewanżował; my jesteśmy
w wzięciu obok mogli być co byli po-
wieszczeni. Wszyscy wyszli z jednego punktu,
a jak się ich drogi rozeszły. Ten ostatni
akt naszej drugiej tragedji jest okropny:
przed nami jak w Nieboskiej Komedji tylko

jedno Galilee wieiste zostaje dla przyszłości
 nad krajem spustoszonego i krwią zalanym.
 Są dusze skłonne do abstrakcji i dla tych bo-
 gate obrazy ducha wystarczają; są także
 dusze o tak ciemnym i myślnym dla rewności-
 ści, że się w nich odrywa każde dotknięcie i re-
 krywistość widnem staje im na oczach: ja
 do tych ostatnich należę. Dopóki byłem na
 świecie rzucatem się z zapalem w walkę z
 bo on duszę moją wyrzywał na zewnątrz, a te-
 raz jestem jak w leżargu, kiedy słowickowi
 odjęta jest wola, o cemu porzuciłono uru-
 cie; myślał o kraju drząc mnie; kiedy pomy-
 śle że po nas tylko pustkowiem zostało,
 żeśmy tylko nieformnie grunty brzyli,
 a nie uprawili i nie posieli. Kiedy upadek
 indywidualów lub kłaska boli mnie, uruciem
 zdrowionem w tej ciemności w jakiej żyję, o każde
 nową myśl czy urucie pytam: czemu to tak.
 Skąd nie to przychodzi? skąd tei?
 Noże dla ciebie siostrze co zawsze żyła

co kontemplacyjnej ciny niezrozumiałem
być. To troszkawie się o kraj i ludzi, wtedy
tricy się jest od nich odzunięty - na to od-
powiem że bytem niewiele obywatelom
do jest rzyjącą częścią dyoryny i dris' choć
mnie odzisti od catosci nie zmartem.

Na to wszystko nie znajdiem. odpowiedniej
poriechy w słowach tego, którego królestwo
nie jest z tego świata; religia jest kosmo-
polityczną, troszkawie same, tylko idiaty-
mitasie kraju jest tylko powrotem
przejściem między rodziną a ludnością,
konieczną dla stabilizacji natury ludzkiej.

Me wyreklam się iem troszkę z troski mojego
kraju i brat rodony rzyjących pokolenia,
choć nryitę przesiegam czas, uczuciem
boleję. Narodowości są niemiertelne otye
tylko o ile niemiertelną jest idea, którą
w dziejowym swoim żywocie rozwijają.
Naród co takiej niemiertelnej idei niema,
jest trupem i ulega rozkładowi i ginię.

Polska może tak zginąć jeśli się wreszcie nie opa-
 miata. Ostatnie wstrząśnienie zburzyło rentę
 tego co powstało z przeszłości; tradycja od tychczas
 już tylko w opowieści żyje. Polska stoi "naga"
 w stykającym wykopane mule" jeśli się nie
 stanie nierawoszydną - niereformowaną, niedemokratyczną -
 zginie. Jeśli tam jeszcze usiłują zakryć
 jej nagie Tachmanami resztawicznymi re-
 wolucji i kłamstwem przedpokojowej
 dyktandacji i wstydą jej zachodu że Polska
 naga, to strach - przynajmniej ale ostatni
 rozkład chemiczny narodu naszego
 może nastąpić prędko. Nie wywołaniem
 tużem nie nadejść do tych co powsta-
 nie wywołali, ani do tych, co niemu na-
 ocelnie kierowali. Kto tylko nie dia-
 łat wrogami ietami aby kraje raty-
 wować na pokrzyżce, winien. Ale nie
 winię tu i nie szukam winnych, i
 niech nikt nie traci ani chwili czasu na
 trytykę faktów; zbierajmy na kęsy

dwóch epok dziejów Polaki; ach! niechcie na-
rod to pojmie i nie ogląda się za przeszłością!
A czy są tam ludzie porywani?

Naprzeciem cały ten uszep niechęcy, bo
miałem tylko wspomnieć o tem żeby
wam dać do rozróżnienia że trudno o
błogi pokój dla siebie samego - trzeba
go szukać dla wszystkich - to jedna
moja troska... Marnie ich więcej. -

Jak straszne kościół zawieść Boga
w abstrakcyi! Przekazuje bóstwochwal-
stwo bez wątpienia trzeba było wyosobnić
Boga i naprzeciw silnie rozwinąć jego światła
ciemnego postawić silniejszą jasne-
raźniał, cel pragnień i grozy. Średniowie-
czne dzieje jasne nie skonczone. Bóg
jasne jest tam, gdzie go postawili kri-
jaty. Ciepłe awariale to straszne wy-
osobnienie Boga? Utwaliło się ono.
tak, że nawet i w uciunku otworach wi-
dzi tylko Boga nad sobą, nie w sobie. Tu

gdzie jestem panuje powszechnie wielka po-
bożność, modlenie się ustawienne, ale Bóg
zawsze nad nami nie z nami; poza mo-
dlitwą stworzeń Boga nie szuka, niema też
tu ani natchnień ani pociechy głębokiej. Gdzie
szukać nawracie nowych katechumów dla
chrześcijaństwa? Trzejliwy kto może nau-
czać dzieci? Kto nowego pokolenia, kto
nowej idci. Byłem na świecie i usunę-
ty jestem od świata; widziałem go z bliska
i z daleka — zawsze ten sam — smutno żyć
smutno umierać — to moja troska.

Łosia chce odemnie modlitw, słuszenie
się dopomina; nie wiem czy potrafię —
spróbuję — ale nie pryncyarn.

Nie pogardzajcie ani nie lekceważcie
tego, co daje spokojne zadowolenie
i weselność prozaickiego życia. Mając
sobie odjęte to, że się tak wyrare, ciasto ży-
cia, poznatem jego wartość. Dobrem
to narwał; stworzeń jest tak harmonijne.

z dwóch pierwiastków ziemskiego i niebiań-
skiego stworzony, że to potopienie widzanem
jest wzgłędnie. Świat ducha do którego
jak do słońca się wyrywać, jest duszą
życia, ale żadna dusza bez ciała objawić
się światu nie może i nie śmiata.

Ma wyrzynać extazy ołowuch stać nie
może - tam można tylko jak onet
pod chmurami biegać, a ołowuch stać,
słoty jego nie wystawiają na ciągłą
wzniosłość ale dobro. Dobro nie płynie
potokiem ale sączy się kroplami w codzien-
nem życiu, więc to codienne życie jest
raczej wistem polem świątyni, na tem
polu ołowuch - ma znaleźć i rozłożyć
i zrzęścić - bo zrzęścić jak cnota jest po-
winnością życia - trzeba być zrzęśliwym -
zrzęścić to hymn stworzenia dla Stwórcy.
Zrzęście zbierane tylko na samych wy-
stąpiach extazy dane tylko genijom,
proszym sługom bożym - ludziom dobrej

30
woli trzeba znaleźć sposób i dawać sposób
w kółło siebie i w sobie, nie nad sobą.

Nie zagłuszajcie w duszy tego natchnionego głosu
co w umieszczeniu wypowiedzi słowickowi naj-
wyższe pociechy, bo zabrakłoby płynięcia morza
i namaczenie życia, tam się trzeba oży-
wiać, ale strzeżcie się żeby wam się życie
nie rozdarte na smutną, piełgrymkę pter-
pradot ptactwa i utęsknieniu do nieba; i nie-
zakładajcie sobie dajemy najszlachetniejszą. morder-
i umieszczenie gdzieś zmgłona dusza śła na wypro-
czygnięci i rozkoszowanie się po za światem, ale
te skarby duchowe niech będą tuż pod ręką, zawsze
gotowe do użycia, w życiu niedzielnym nie wy-
maronem.

W tem miejscu wspomnę wam J. p. Madka
naszą, nie z nam niewiasty którejby życie było
pełniejszem potęgą tego co nam narwał cie-
Ten i dusza życia; ile tam było pracy, myśli,
pracy i serce. Nie namawiając w pamięci
tej jasnej postaci, co zawsze z miłością na nas patrzy.

Chocem niejasno wypowiedział te myśli? Jdźcie mi
o to żebyście nie straciły porucia. swiego zamie-
szkania na ziemi i nie zapomniaty, że świat
nie podziła na ideałami myśli, trzeba go
kochać i żyć z nim, z takim bydatem
i nierabnym jakim jest - kochać go i żyć z
nim właśnie dlatego, że tyłko tym sposobem
można go podnieść i zbliżyć ku ideałowi.

A mnie się nieraz na wolności wydawało, że
świat w którym żyję jest względem mnie
samą tyłko rzeczywistością i rażąco samotną
myślą samotną tam, gdzie mi żaden dys-
sonans nie mierzwił harmonii myśli; i zda-
wało mi się, że gdziekolwiek bym był nie um-
ję patrzeć w siebie. Chci'jaki mi łestno nieraz
do dobrych ludzi, do prostych serc i do tych nity
drobnych, niewidzialnych dotknięć obcych, co
czarodziejską siłą ogrywały i błogiem zadowo-
leniem napętkniały serce. A do tych mi łestno
nieraz niespełnionych nadziei młot, co jar-
zę pewnie nigdy nie spełni - do ciebiego

końca rodzinnego, w którym wychowywałbym dzieci
 Trajowi na przykład. Ach! i tak wiele, tak wiele
 małych rzeczy nieraz upragnę! Widać że i ja nie sto-
 je zawsze na wysokości; odkryłem wam prawdę
 żebyście nie przeceniali.

Bóg z wami - mi najmilsi - moje leknoły.

Kartka do siostr. Wzoraj 1. 4/11 zawołano mnie
 do sądu i oznajmiono że jestem oddany pod sąd wojen-
 ny. i praca moja przechodzi do audytorium
 gdzie wypadły wyrok - dam treść dyktować.

Moje drogie zaktiwiam was, bądźcie mi
 w tem postaranne, nie konspirujcie jak osy-
 nię inne, bądźcie zawsze kobietami, któ-
 rych zadowoleniem jest wieść pokój, pocieszyć
 błogostanienstwo a nie wojnę. Konspira-
 cja do mego niska, stara ziemska; jeśli
 chcecie walczyć życie przedstawia wam
 klasę polną do walki słabej, powojnej.
 Chrystusowej. Pókiem był z wami strętem
 was, niech pamięć moja strzeże was teraz.

10/6. Moje najmilsze Dzieńki - prawiście się;
-mnie dobre w wierzeniu - wóte go sto kroć niż
emigrować gdzie partje będą się trzeć; mnie
dobre to do ostatniej chwili życia, będę
kochać a dla nikogo nie mam nienawisci.
Znalarzem dumę - miłą którą świat
-wieraz mi wykradał. a Nam ją dla
siebie i dla was wyrzucił. Emilo
-mzi na, stała Yorienko. Końco polko,
Paulino Benjaminu mój, ja wasse
głowy biore codziennie na pierci i oćciham
i błogostawie. Bóg z wami'?

H;

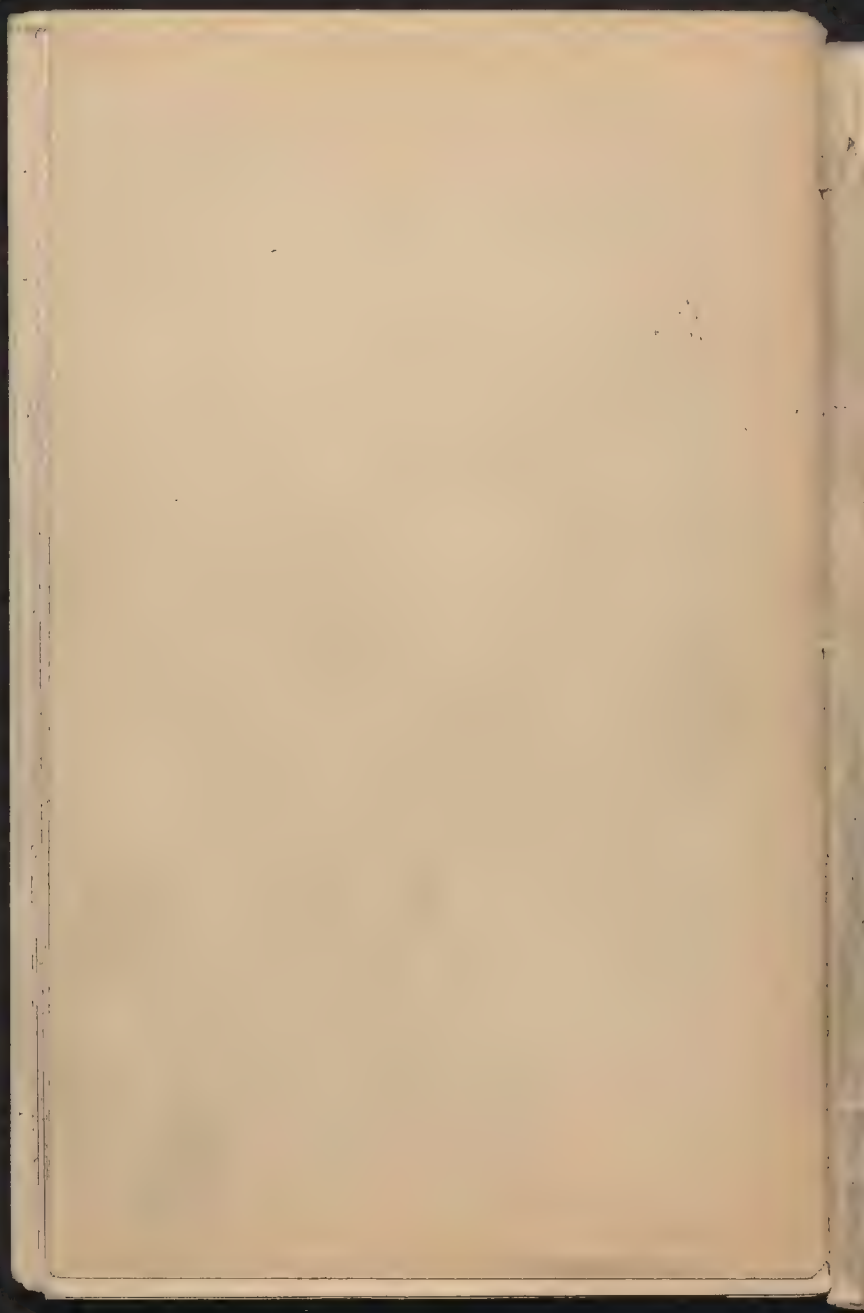
Wh

ie

iscia

ay

m



11

22

Dalry ciąg listów

w Lipcu 1864r. List do J. p. Ludwika Bussar.

Matko moja! Z tem wniesieniem z jakim
matka wita nowonarodzonego, prędkiej Bóg
z wygłoszności dusza twoja narodzi się
świata i stowick. W chwilach rozpawy gdy mi
w sobie nie widział nic, jedno gniewnika
skarzonego na karę, Bóg miścis objawił się
w duszy mojej, i świętych obezwanie otworzyło
mnie gronem dusz jasnych, i widziałem ich
i obezwaniem z miścis, tak że mi ich dusz jak
rykarni dotykał; tak że bostka zstąpiła
na mnie, i przejrzałem i widzę to, co wypis
było przedemną zabyte. Wiedzę siłnie że
w owej chwili gdy ze słowami Języna, ko-
ciatem myślę w niebo, poczęła się wala
słody mojego i narzaczono mi iże dla Imie-
nia bostkiego. Matko! ja pragnę iżcia
a nie idzie mi o to, gdzie ono upływie.
było tylko tam gdzie będą ludzie, wśród
którychbym apostołował prawdę.

Nie żałujcie mnie żeś uwieriony; za to

wieźnienie - ja Bogu dziękię bo to droga
którą mnie do siebie - prowadził.

Matko, ja tu już rozpoścłem pracę; - moi
dwa towarzysze słuchają mnie, i biorą
prawdę do serca; wioraj tajemną drogą
inni więźniowie - podali nam cyrulikarn
objmujący imiona tych co sprawić zaszkodził
z werwaniem o dopełnienie - listy dla wie-
cznienia ich strąby i dla zemsty. Kamień
nowych imion dopisaliśmy te słowa:

Odpusć nam naszą winę -

Jak my winowajcom,

Bracia my w zbrojną godzinę

Odzianicmy staby i zdrajcom.

Z upadłej sprawy Ojczyźnie

Zostawmy posiew przysięgi

Gdy krwi nie stało w spuścizmie -

Odadajmy na siew swe kości.

Siew dla przysięgi rozplenienia,

Kto zabijanie w koryz a mieni.

Krew nasza lata się marno,

Bóg nie wsparł walki oręża

Wice nowe rucyjny siarno -

Te miłość co świat zwycięża.

Wolijmy, smutek i smutek Panie!

Wierzę miłości i wierze -

A praca w martwych powstanie -

I nowi staną rycerze.

Wbierajmy zacie imiona,

Upadłym podajmy rękę;

Kto wtedy na zawsze skona,

Idy radnie na Bóg - mekę.

Droga Matersko! To i cóż to. Dzięło trudne.

Wszak potrzebne więc czas na niego.

Ktoś musi tego dokonać; czemużby kto
inny nie był? Nawet nikt inny tak ta-

kwo temu nie grodziła, by ty, w nat-

chmieniu, w sapale, stawia się krot-

temi na tradycji prowadzić dalej pracę

już rozpowiada. Kto sięgnął dalej tam

gdzie wrokiem sięgnąć nie mógł i po-
chwycił w łonie idee co dopiero wazy się
nad przypłóciłą, ten nie potrzebuje rozracho-
wywać jej na skalę przestroici. Także wam
ten lek wielkości zadania? Nie myśleć
o tem żeby myśł do dna wyzerpnąć.
Tysiące lutni będą czerpać w tym sa-
mym źródle i nie wycierpią go jeszcze.
Od was ongi będzie gdy natchniecie kontury
tej całości którą oglądam w duszy swej;
inni wypełnią te kontury kolorytem.
Wiedza to rzecz wielka, ale natchnienie
to rzecz święta! czy to co święte ma się
uleknać tego co wielkie. Le istotnie je-
dno jest wielkie a drugie święte o tem
najlepiej świadczą wam dusza własna
co się nie może radowolnie widokiem
wielkości. Od uszonych porawa iinnu, bo
pamięta to ciepło jakiego owiało ją wtedy
gdy sięgała po natchnienie. Wić dalej
innu, natchnienia dostaje się nie dla
siebie

O tem i chym ja mógł przeczytać rękopism
wasz w mojem kwatermistrzowskim położeniu ani
myśla nie można.

Tymczasem dobre przesłanie co do tego samego stanu.
Kampanie brata mnie ochota wstawać go wzy-
wać; ta reszta obdarzyła mnie kwatermistrzowską
kwaterą, co mi tem miłej się. Daj to nie dla
mnie kwatera, ale dla człowieka wyjątkowego
tego na wschód przez niego badania. O innych
wspomnianych rzeczach nie wiem czy można
je zabrać ze sobą do kwatery, bo trzeba brać
jak najmniej, ale dopóki tu jestem, dawać
co tylko można. Jak tylko Ludwik^x przyjdzie
naradzając go moim bratem, ajem, jak chce-
cie, a przyprowadzić go do mnie i chym go
jeszcze zobaczyć. Mam jeszcze jedną formę
które się nazywają koloniję Ludwika we mnie;
takie pokrewieństwo ma swoje prawa.

^x Ludwik Bazar - artysta malarz.

Droga Mateusz! Korystam z tego że dris
widzenia nie było i chęć jeszcze kilka myśli
dodać. Po tem co wczoraj na ostatku
napisał, orego mi tak brak, niepokój ja
pis' mię drażni. Pięć zawsze wrzese, nie
kompromuje sytuacji nawet swój duży, ale je-
stosławem takie jakie są; jeżeli z wczoraj-
szego pisma niekorzystne wrażenie powsta-
nie mogłbyś go przeko innem usunąć;
tak leniwo teraz wyrażamieny swe myśli;
i to mię drażni że wczoraj ten czas ro-
stawiam w wątpliwości.

Prawdę napisalem: na wyżynach trudno
się duży utrzymać; ale to kolejne wstępo-
wanie i zstępowanie nie jest upadaniem
ani nawet chwianiem się. Ja sam kiedy
z ekstazy zawałem powracam do bardziej
normalnego stanu umyślnie pytałem
sam siebie, czy to upadek? Nie - to rycie-
pełne pragnień i energii powróciło, by się
wzbogacić we wszystkie szeregach

i nowo nabytym pojęciami. Że mi tu czasem
 bywa to smutno, to tęskno, to wesoło, to anio-
 tnie, to pustoty, że z rozkoszą przenoszę się
 w swoją imaginację pomiędzy wolnych ludzi, nie
 tracę więc na tem pod względem charakteru,
 który mam nadzieję, na nowy period życia
 i dobrodziejstwa, pojęcia i urucia, które mi tak
 jasno i uroczysto rozświetliły drogę w waż-
 nych chwilach, są mi tak obecne, że pam-
 ją całkowicie nad innemi myślaniami, uru-
 ciami i gdy tego potrzeba, tuż je do ponę-
 dku przywołuję. Tych też tak powiem swia-
 towych dnów i duszy nie tłumię arbitralnie.
 Pamiętam jak Harożan rozmawiał.
 sam z sobą w ważnych chwilach i ostrze-
 gał się słowami: „Ty komponujesz tragedję.”
 Obojętne, czy bym był niepewnością, nie kom-
 pizując; niech wszystko co żyje we mnie
 zbudzi się i utrafi mi się do rozpatrzenia
 w świetle tych pojęć, jakie daje samotności
 i silne napięcie umysłu. Czy rozumiecie

mnie? Uwierzętem się iść oddychać catemi
piorunami; jesteśmy w tej dobie - gdzie naglą, po-
treba jest nie tylko wypowiedanie prawdy, ale
jej wypetknięcie. "Zatęło serce tego ludu i uszy
ich stały się głuchemi." Z tego fragmientu życia,
z tej gorzkiej działalności, to mnie już chyba
tylko śmierć wyłuszy.

Przem w tej ciemności wierniej, w uroczystym
ubraniu ducha tak trudno o poetyczne
wzruszenie? narywam je poetyzmem
w rozumieniu treści i formy. Tak mi łatwo
sięgać po wyrok nawet myśli, rozumiem
gdy ogłusam trudne rzeczy, a kiedy zajrę do
duszy czy mema tam materji na jaką
wrodzić poetyzm - niema. Podnio-
towości - mi nie brak; czemu to przednio-
towość co mi się dawniej sama podawała
w artystyczne ujęcie, tak się schyla?

Duch święty spać mi nie daje. Wasze
określenie jego zstąpienia - na apostołów
nie zadowala mnie. Powiedziano jest

"
 "A gdy przyjdzie Duch prawdy nauczy was wiel-
 kiej prawdy, albowiem z mego wnętrza i da wam."
 I także "Ktoby bliźnit przeciw Synowi będzie mu
 odpuszczone, ale ktoby bliźnit przeciw Duchowi Św.
 nie będzie mu odpuszczone." Oboj nasu Bie-
 a Syna wreszcie Duch staje jako przyjęcie ra-
 czej a nie jak osoba.

i. Naje domysły: — Trójca teologiczna odpo-
 wiada trójcy duchowej i trójcy dziejowej:
 piękno, prawda i dobro. Starożytne,
 średnie i nowe, jeszcze nierozpróżne dzieje.
 W starożytności w twórci upatrywał stworzy-
 tcy jako pierwszej przyczyny; panował
 przez siłę, — modlił się i — radował przez piękno.
 Im bliżej Chrystusa tem większe upatry-
 wanie celów bożych; nowa epoka: syn
 i Bieca zrodzony przyjmuje prawdę obja-
 wioną, która cały dorobek pierwszej epoki
 i poszukiwanie wszelkiej prawdy w oder-
 waniu, ciągnie się do dni naszych. Przy-
 nas już prawda objawiona, wraca pro-
 jesta

a priore staje się z wolna przekonaniem,
duch prawdy odstępuje na ziemię, bo z ab-
strakcyi, z kajemnic przechodzi w drugą
ludzką jako jej wiedza.

Do mnie miłe dziewczę do mnie!
zostawiam was na ostatku na pieczęcie
i na radu. Jak mnie z wami dobre
w duszy, tak pogodnie wesoło, jak gdybym
był w domu rodzicielskim - a taka to bywała
oprotica myśli, że długo i równie można
po niej biegać i dobierać sobie zwrotek
to od radości to od tęsknoty, to od dalekiej
przeszłości to w daleką przyszłość i pomykać
coraz dalej, aż się z myślenia przechodzi w
oblików i nie widać się czasu ale wieczność.
Dostanęła to młoda uczuła: doprowadzić
je do niekończoności, do najwyższego punk-
tu do jakiego idzie i może: jeżeli w tem
wajdatnem przedstąpieniu swym, przechodzi
ze skończoności w niekończoność z ziemi

jednym ciągiem daje się aż do Boga doprowadzić
 i wpisać się w tę harmonię jaką sobie w nie-
 bie wyobrażamy, to znaki że uciecie z głębi
 duszy się powstało a nie z rewon, trznego wracie-
 nia na amysach utkwione. A nie każde
 uciecie taką próbę wytrzyma, to też i ci-
 to uciecie nawet silnie wstrząsających
 sercem uciecie się i ginie. Drobnie śmia-
 telniki nie namaszerowane miśmiertelnością
 A to uciecie z ucieciami się dzieje: Bóg jest
 miłością, ał- kacie i mądrością, i rozum-
 nasz jest za prawdą, zapędzi się śmiało, to
 nawet nie spotkacie się, kiedy z ziemi do
 nieba polecie, i to co zawał śledzić na ziemi
 znajduje w nieokreśloności prawdy i podobie-
 wiedzy do wszelkowiedy jak do źródła sięga i o
 ostateczną odpowiedź na pytanie, pyta-
 nie siebie też Boga. Wiedza i tu miara
 ta sama, i rozum ma swoje śmiertelne
 i nieśmiertelne dzieci, a my mamy wso-
 be probierz na odwołanie prawdy od
 doktryny.

Tak, ale i te ludzi, tyle pojęć Boga, każdy ty
go podług siebie wyobraza i do tego swojego
wyobrażenia swe pojęcie i uczucia odnosi, i
więc każdy ma po swojemu utwórzonego
nieśmiertelnego często bardzo wątpliwego.

Właśnie niema absolutnego problemu?

A niema i jest. Chyba tego nie słuchamy
jest, bo typowe lat daje świadectwo o sobie.

Właśnie dlatego nie chce znaleźć siebie, swoją
własną drogę poznania, trzeba szukać Boga a
prawdziwego tego co się objawia w Dziejach
i w prawdzie objawionej.

Każdemu pisze - do was a pisać do siebie.
Ale to dobre, macie odfotografowane
myśli moją. Aha! widzieliście że żyję. To ma-
cie nawet nową odświeżoną duszę. A teraz
można nawet coś innego zobaczyć. Najwyj-
ciej mi do duszy; jak mi wesoło, jakim
szczęśliwym; a czego? - I tego że mnie P. Bóg
stworzył i że stworzył was wszystkich
co was pocham i że mi dał takie życie

idy bystre. co mnie nosi po różnych kolejach
 świata moich wrzeń i moich myśli.
 i, Soryć tego, na bok Rafat - chodźcie wy
 do mnie Diawelski! Emilio! ty zawsze pa-
 trujesz na mnie poważnie - za to całuję
 cię w czoło. Jbrienko mam cię zawsze
 w podejrzeniu iś pitance. w kąciku, za-
 to całuję cię w ucho. Kasin z świrich ora-
 patny czerstwaś za to całuję cię w potilok;
 a perar mią Pauline i jejre raz wry-
 alkic machane siostry błagostawie i sci-
 skam serdecnie.

Moi Drodzy! Ta kartka nie przyniesie
 wam pociechy. Smutno mi chis' a na-
 smutek dusza rozwija się w sobie jak owad
 na stole, Czego smutno? Wężytkiego.

Ta zachwalona nieswiciadoma prostota
 i właściwie głupota musi jednak isto-
 wieka zabezpieczać od wielu przykrości.
 Doprowdy upatrując się w nasz

hochainy źwiabek, jaki on podty, jaki
głupi, jaki dumny, to aż wstręś liene
i żyć się nie chce. A pomyśleć i o tak
z przerwaniem. rękoma niema pocić na
tamten świat chadzić, to i umierać
się nie chce. Dajmy temu pokój.
Fotografie oddali mi wszystkie:
co to za rozmowa patrzeć na młodych
drogich i rozmawiać z nimi, aż się
zapłakać chce nieraz nie z żalu
ale z rozłości. Ale, niżej stras
szenie dużo brakuje. . . . ja miałem
tak wiele ludzi, nie dziecię się moje
mu takomstwu, kiedy ma swój typ
odmiany, kiedy mi coś powie, a wresz
cie to na tak długo.

Ciemu nie doniesie mi o wyrokach
wszak ja nie dziecko, nie ukłknę
się nierego. Nie czyta mi go i pewnie
nie przewyżają; oby tyko nie chcieli
propagować drogi Taski. Tego tyko

szatanom do ich pychy brakuje, żeby
mogli robić Tuskę. Wolałbym żeby mi
nie proponowali, bo byśmy mogli za
dużo zająć w tej rozprawie.

Polemiki nie prowadzę. moja droga
o Nadezda, co ja i Wiryliana prowadzi mnie
(Beatrice) pada mi ręka; nie rozumiataś
mnie. Przysłoki choćtem sobie wyto-
marzyć ze stanowiska przeszłości o
nie ze swego. Bóg nie w nas, nie w ten
a ogół. Objawienie Boga (możem wy-
nieśtaściwego i ygaru) co; nowatem
w dem znawczem, że ogół i nie Go
w nowem dla mnie światła igła nie-
logicznie wyprawadonem. Se odrarow
rozjawnienito ię w duszy, majestaty-
cznie nie czastkowo.

Je ię cześć nie rozumiemy, to naturalne,
myślenie samodzielną. noż tak wyda-
łne pędno indywidualności, że w takich
szkicowych zarysach nie może być jasno.
Ale nie ustawajmy. Do widzenia.
Rafal

Moje drogie! Stawiacie mi najniebezpieczniejszą pokusę, bo pokusę mitosis waszej, mnie, co mi się już rozstał z myślą o stolidnym pojęciu w rodzinie; obiecujecie stworzyć na nowo, gdziekolwiek będę, ale podobny do dawnego domu rodziny, w którymbyś i nowo jak dawniej miał i dawał pokój i procięć. Karcacie mnie bardzo z wasza dozyj odwagi i siły do umieszczenia cię w tego życia jakie mnie ischa. Wiele, wiele w tychajęcych sercach waszych obiecacie źródło tej odwagi i siły. Ale zapewne nie zastanowiłyście się tak dokładnie jak ja to mogłem zrobić cię na sobie koniurności takiej przystałości. Przedstawię wam więc jak ja tę sprawę widzę. Tracacie wolność materialną, to jest mójność rozporządzania sobą, dusz człowieka nie może znieść gwałtu natorzonego na człowieka, i nie mogące wytrwać w nakazanym stanie

berw ładności, odrywa się od tego wewnętrznego
co mnie być wierami ściśnięte i stworza ro-
bie osobne niezależne życie gdzie się czuje
wolnym i szczęśliwym.

Tak pojmuję męczenników i apostołów
którzy dla tego właśnie dali li do tak wiel-
kiego rozpromienienia ducha, że wyrzuli
go wolnym od wszelkich wpływów, za
pomocą których mogłaby być ściśniona
ich duchowa wolność. Patożenie które
mnie czeka, lubo nie dorównywa temu
wielkiemu, w jakim duchy pierwotnych
męczenników czyniły swój rozbrat
z ziemskim życiem, podobnem jest
jednak o tyle, że mi pozostaje, albo iść
w niewolę z ciałem i duszą, albo ro-
zzerwać równowagę i duchowi wolności
zabiegnąć. Wybieram to drugie: dla
zapewnienia sobie takiej wolności, gotów
jestem oddać wszystko co mogłoby mi
być przeszkodą, bo to jedyny warunek

pod którym życie moje dalare mieć mo-
że jakiegokolwiek wartość. W takim po-
łożeniu cokolwiekbym postawił obok siebie
ze świata realnego będzie jednym wię-
cej. Tancuchem kępnajucym wolność
moją; im droższem byłoby dla mnie
to, co by mi odebrać, lub w czym by mi
przykroć radac można, kam więcej
miałabym oddawać ze swojej duch-
owej wolności dla nabożniejszego ziem-
skiego skarbu mego, słowem: zolnier-
pilnowałby wiszów nabożnych na-
ciato; obawa o siostrę pilnowałaby
wiszów, od których Duch nawet wte-
dy nie mógłby się uwolnić, gdyby
tylko spodobało się komu nakazać
mu posłuszeństwo.

Czuje że piase niejasno: która kolwiek
z was pociętałaby ze mną czy za mną
byłaby najboleśniej szani dla mnie
sięgajacemi do dna duszy; kardi;

krok bardzo niemal myśl moją, mi-
 siałbym mierzyć miarę tego, jak ona
 się odbyje na towarzysze mojej; oprócz nie-
 woli byłbym ciągle na tance i nietance
 tych co dla łada jakiego powodu, mo-
 gliby strukać drobnej semsty za mnie,
 na siostre. Cóż strukając nawet stęj wo-
 li ze strony stróżów swoich, ja sam
 bym w kruszym do ustępów, pionierów,
 żeby za cenę ich, wytcargować cokolwiek
 dla towarzyszek mojej.

Wicie ze cokolwiek istotnie do życia
 swojego wpłynie, czy to jako pracę, czy jako
 uczenie, staje się dla niego obowiązkiem
 do spełnienia; wręcz, jeonę z was, jest
 to dla mnie podjąć obowiązek. Ja w nie-
 woli nie powinienem mieć żadnych
 obowiązków materialnych oprócz tych
 które na mnie przemocnają; in-
 czy tracę resztę wolności.

Wam się zapewne zdaje iż. cała

obowiązkową stronę braterskiego przyja-
cia któraby towarzyszyła mi wistaby na-
sieć, porostawiając dla mnie same
tylko korzyści tej spółki - marzenie -
między ludźmi takie się nie dzieje - ob-
owiązki są zawięzać z obydwóch stron, a
stają się większe ze strony tego kto sil-
niejszy i na swoją stronę przechyli wa-
gę równowagi - znam siebie - skłonności
do dawania większą jest u mnie niż
do odbierania; wolałbym przedtem przechyli-
łaby się na moją stronę i obowiązki
takiego przyjęcia spadłyby większą po-
łową ciężaru na mnie, a oświadczam
szanowno, że ja tam żadnych obowią-
zków materialnych mieć nie chcę.

Przedstawiacie mi że siostra taka
byłaby Tarnikiem pomiędzy mną
a rodziną; nie rozumiem potrzeby
tego Tarnika. Gdy braterstwo du-
ższych nie jest najścislejzym węzłem

Ktorego nie wzoremu nies, chyba własny
 upadek tego, ktoby od roidiny duchowej odpadł.
 Tak się lekacie nie ja z domu rodzinnego
 w świat wychodzę; a toż to z wyjątkiem
 krolej życia, z łona matki prędo rodzinę
 małą do wielkiej rodziny świata,
 i do rodziny duchów nieśmiertelnych.
 Wi. ratujmycie mnie, nie ścieśniaj-
 cie i rozkaraniu bożemu nie stawaj-
 cie w poprzek. Dość tego półowicznego
 życia, tych zwłpniek i potęgnow;
 z niewoli nie róbnym kłatki ubraney
 kwiatami, bo ona zawsze będzie nie-
 wola, a tylko niewolnik za te orody
 będzie musiał być uległym jak i ptak
 niewolnik, co wyuerone kuranty w kła-
 tce śpiewa.

Dziwce moje serdeczne; przykre mo-
 je moje słowa, ale ja w owej nocy kiedy
 mnie od was wzięto, niegnając was nety-
 szatem niespodzianie w drugi głos

co mi wrepnał — "od tej chwili ja już
nie was," nie śmiałem tego głośno wy-
mówić, ale teraz czas wam to powiedzieć, —
tak, ja już nie was," w tem znaczeniu
jakim byłem waszym dawniej.

Powiadacie że przez miłość bratnią
wy nie mniej macie prawo iść za mną
jak te żony co idą za mężami, a ja
wam powiadam że prawo posiadania,
praw fizycznych nie macie żadnych;
wypie dla mnie najdroższe siostry
bo najmilsze, najbliższe mi po duchu,
ale nie dlatego tak was kocham że nas
jedna matka rodziła. — Wie porównywa-
cie się z żonami; ani ja was nie wy-
brałem aniście wy mnie nie brały; Bóg
nas stawił w gromadkę rodzinną, a te-
raz rozepść się nam chce; — niech się
dzięci wola Jego. Jeżeli teraz która z was
wybiera mnie dobrowolnie na towarzy-
sza, — ja nie przyjmuję wyboru, ani nie

wybiram, bo chcę być sam. Ja nie będę
 sam bo będzie Bóg ze mną. Wprawdzie po-
 kójny: kiedy nanieście z apadnie mój wy-
 rok o którymś dnie nie, nie wiemy, kiedy
 będę na miejscu, rozpoznam położenie
 swoje, kiedy będę wiedział że tam bez utra-
 ty miścierności swojej można się w rodzi-
 nie a nawet zrobić ja pewnem ogni-
 skiem rzucającem światło i ciepło kogoś
 siebie, wtedy nie wy do mnie, ale ja do
 was a prosta, się obrócić. Czym to nastąpi
 (jeżeli kiedykolwiek nastąpi) jak możecie
 choć na chwilę wątpię, że jedyną mo-
 ją prośbą, jedynem radowaniem
 dla serca będzie, jak najciężiej odrywając
 się do was, moje Dzieciarki, moje jedy-
 ne kwiaty, co na życie mojem wyrzuty
 a nie posłkty. Jak wy drogic dla mnie
 jestesie tego wam wypowiedzieć nie u-
 miem; to wie tylko Bóg, kiedy w mo-
 dlitwie stypię co mu o was mówię.

Y was miałbym zapomnieć? Was
miałbym zaniedbać i nie pocieszać
i nawracam po pocieszę do was nie
sięgnąć. - Dajcież wam dowody re-
zerwą znaleźć drogę do was - miłość
jest twórcą. Pomóżcie więc trochę
o mnie, co wam naznacza pomy-
sły nie do uciekliwości. -
wierzymy w Boga - wierzymy kry-
stem wiecyltło słowem; pierwszemu
objawem tej ~~istotnej~~ wiary, będzie
pokój jakiego świat nie daje, a
jaki nam dał ten co zwoleżył
świat.

Emilio, przypomnij sobie tegoroczne
moje życzenia na Nowy Rok: pyta-
łeś dla czego ten list taki odmienny
od resztoroznego; ja sam wtedy nie
wiedziałem o całej doniosłości jego; tam
miałoby być precyznie tego, co na nas
przyszło. Nie troskajmy się o wiele,

bo jest taki co za nas myśli; co słabe
piłarszyny i drobne siarenka, przez niego
do nowego planu przechowywa. On
i mnie i was jak matka dzieci swoje
pomagać będzie, będziemy tylko pra-
wodzić dziećmi Jego.

Yosićko moja, jak tobie serce pa-
ta i wyrywa się napród — pytam
mnie co masz czynić w tej pełności
serca — dużyś trochę niecierpliwa, na
teraz jedno tylko masz do zrobienia —
tę pełność serca, to gorące duszy utry-
mać na zawsze, na ciagle, a droga
twoja tak się rozświetli, że o nie-
pytać nie będziesz — i gdzieś widzieć
jasno. Gotabko moja, Królestwo Boże
nie jest osobną krainą, do której ma-
żyna frunąć byle ktoś drogę potra-
fił — ono jest w tobie, zdobywać je mu-
szesz powoli, każdą chwilą życia.

Prawda że są takie błyskawice

poloty Ducha co w jednej chwili przenoszą
cię o nierówne przestrzenie, napróż-
notkie poloty to natchnienia, — one tylko
z wewnątrz płyną; "Duch tajemnie kiedyś me
i głos jego słyszysz a nie wiesz skąd przychodzi."
Ale natchnień ja tobie nie dam, to Bóg
daje; gdy chcesz natchnienia to sięgaj du-
chem wyżej, jeszcze, wyżej nad wszystko
co na ziemi i postuchaj jak w pogo-
dnej ciszy Twojego ducha nieobranego
z ziemskiej druzki Bóg się oderwie...
jeśli możesz, "kam sięgaj gdzie wrota
nie sięga",

Moje najdroższe! — kłutujcie się, nie
przegadajcie; ja się sam przed sobą ru-
mienię dla słów waszych; wy mi już
archanielskie skrydła przypinacie
na kilka słów świadczących o Dobrych
woli; słowa to dopiero chęci, chęci tych
dobrych chęci idą bytów mojem życiu,
a gdy go obrażają, to ono takie ubogie

że gdy się wpatnę w niego, to się tylko
w piersi uderzę — „moja wina” a nad tą
moją winą, nad tą presją jedną k
tylko bywało cześć ludzkiej. Ta cześć nad
mianą cichej mi nieczuła jak długi nie-
spłacony; — nie dorucyście mi nowych
ciężarów. Przecież mi o sobie, mi o mnie.

Nie napisalem nie w tajemczym miej-
scu ostatecznej konkluzji co do wasze-
go zamiaru towarzyszenia mi na
wygnaniu. Porucicie tę myśl zupełnie;
przekonanie swoje wypowiedziatem
i wam wrzucić i trwać w nim będę
niezmienne, wszelkie więc dal-
sze przedstawienia byłoby bezuży-
teczne.

Wosm przykro mi z tem jenerał twójgo
imięcia nie wspomniał. Choć do
mnie moja Łaska, a mam wiele
do powiedzenia ci jenerale. Ty masz
najwięcej wpływu na Henryka *

* Brat walerjacy w partyi Lelewela, raniony i
od paru miesięcy poruszający w szpitalu w Galiży.

skonytaj z tego i postaraj się naprowa-
dzić go na właściwą drogę. Niech kosta-
chci swoje rycerzkie zapasy, które tak
fatalnie nas wyrzuciły zawiody;
na tobie leży ten obowiązek więcej niż
na innych. Siarkam was serdecznie
Bóg z wami.

Fryse.

Odeż wam objaśnić jak się w wierzeniu
zawiazę butkiety cudowni rekami
robione. Ale niebyście mnie rozumię-
ły, mure was najpiękniej formują i
z obywatelami naszego społeczeństwa
Doutre tombe.

W naszym społeczeństwie dam się spo-
sobu porozumiewania się: pro tele-
graf i pro poztę, ale was mury ma-
ją uszy, a nas mają usta; pukając
w ścianę, albo w podłogę rozmawia-
my na wszystkie strony i to jest

Telegraf. Posta jest to pićmiana ko-
 munikacja pomiędzy numerami pię-
 trowemi i dolnemi, która się odbywa
 w nocy przez okno. Od tygodnia pre-
 szto restaurują nasz dawny numer
 na parterze w środkowym skrzydle.
 więc tymczasowo przeniesiono nas do pię-
 trowego numeru niedaleko tego pokoju.
 gdzie się odbywa widzenie. Sprowadzi-
 uszy się na nowe mieszkanie, organi-
 zację zaradimy od 2 najomociej i sąsiadami.
 z boku, dobre; Diura w ścianie jest;
 rozmawiać można nawet ustnie
 i podawać sobie co potrzeba (Diura tak
 szeroka jak cybuch; Telegrafujemy na
 dół, Kto? odpowiedź-kobiety - Bravo!
 więc dalej wymiana nazwisk.
 Ale kobiety wogóle są kobietami:
 nad wieczorem telegrafują róż kar-
 iaty spisać do nich poście. I puzeramy
 pontę a bukiem. Odhiera my napowrót

kartkę w której napisane nazwiska
i treściwy zyciorys wierszennego życia
z rozkazem złożyćmy, im to samo przystali.
Tego dnia miałem z wami widzenie,
byłem wtedy jak dzieciak bez namy-
słu odpowiedziałem wierząc dowcipnie
i gładko, rozumiem się nie wyjawiając
kto pisał. (Karafora posta przynio-
sta nam bukietik mały robiony) z na-
ganą zeimny małomówni i zapyta-
niem kto pisał. Namiasł odpowiedzi
na pytanie postaliśmy im znow uie-
sem bliższą charakterystykę każdego.
Kobietom więcej nie trzeba; widzieć zgady
kto mógł pisać bo nasajuta posta przy-
niosta bukietik i dedykację jego od
Olesia dla brata współcierpiącego Rafata
i kilka słów tak serdecznie, naironie
napisanych jak łopiny 18 letnie dziewcząt.
Ta Olesia jest to p. Aleksandra Wróblewka
z Warszawy 18 letnia; nie widziałem jej

nigdy ale wiem że w Organizacji a póź-
niej w Komisji zachowała się jak należało.

Ha. taki dowód braterstwa jakim te kwiaty
jej liście i za ten bukiet, który dla was
chowałam, powstała jej Bukiet za Bukiet:

Olesin tyś kwiatki przesłała jak przesy-
łaś, proszę wam tych gości;

Przy jakiem to słońcu te kwiatki wyrosły?

Przy słońcu braterskiej miłości.

O siostrze! My wspomnieć? My z barby rodzajem

Przyjmij mnie za biata i cię wujem.

Leż cóż ja dam Tobie do bratnich pamiątek?

Mnie kwiaty pod ręką nie rosną.

Bo dla mnie już minęła młodość i piosenki;

Ty siostrze nadzieję i wiosnę.

Ty w sercu masz kwiaty w niebianiskim kółku

Z tych kwiatów ci bukiet ulię.

Gdy w sercu osiągnę Ci smutek i trwoga

I duszę zasępię Ci młodość

Wszystko dusza w pokorne się schyli do Boga

Jak biata lilija nad wodą.

Twój Anioł Stróż zbiera modlitwę Ciebie
Zaniesie przed Swiętą Maryję.

Ża ciasto dla święce dla drugiego dnia
Wierze się śmiało w tę stronę

Prze gwiazdy jej świecy, w maszenia się wieńca
Jak stokrot. w stuletną koronę.

Wierze bujaj w mar. niach gdy margotak stocho-
P. esin zakwitnij stokrotką.

Bóg dobry rozsyła po święce wesele

Gdy miłość jak słońce zakwita.

Dziwimy nie do zrościa potrzeba niewiele -

Wesoło jak róża rozkwita.

Olewn Bóg dobry Omparisków nie zrywa;
Zakwitnieć dy róża zrośliwa.

Żal oneto nam zrywa nadzię ochosę

Y serce się nieraz zakrwawi,

Y Teski dziwimy nie po licu się tożę

Jak kwiatki konwalii wśród trawy.

Lzy świadczą przed Bogiem, o niechcie te

Tak bzdą niewinne jak kwiatki. Świadki

Choć kłamie potwarczy, że w święce
jak w wojnie

He potrzeb w nim wrogów i zdrady,
 Ty nie wiesz, pater bratek jak iż się spotkajnie
 Pomóżdy bujnymi sarniady
 Bóg ziemia nad nami, i ziemia nad kwiatkiem.
 Olesiu dla braci bądź bratkiem.

Gdy gromy uderzą i wichor zawyje -
 To mewa wysoko się kruszą
 A skromny piskotek bezpiecznie się kryje.
 O! burza potrasa i druszą;
 I druszą w niej szatan spotkać wiecie z aniołkiem
 Olesiu, bądź z aure piskotkiem.

Driewica się wspiera na rękę m Todricenca
 Na debie się wija powojem.

Daj b. tunc wytrzymaj, a kwiat go uwiecznia
 Silniejsi, piękniejsi we dwoje.

Gdy m Todricen ranieniem zastonił się swym
 Olesiu! bądź jemu powojem.

A dla mnie z tych kwiatów, czy będzie choć ^{trochę} listek?

O siostra! nie pragnę ja wieńca

Zachowaj go cały, nie tknij, a wyrzutek

Zachowaj dla dębu m Todricenca

A dla mnie niech liliya choi' lilek piwizci
I bratek zakuwitnie w panizci.

R.K.

Możem co opisać albo przekazać, bo
nie pamiętam dobre.

Spodriewam się że to jest dla was pra-
wdziwą niespodzianką; wiersze
i wiersze siebankowe.

Macie w tem tytu jeden dowód więcej.
że tu nie usycham, że to tam było
w przeszłości dobrego, że zabieram
i marzę napród. nie oglądając się
za siebie.

Ej, takim się dziś rozrusał że gdybym
tu miał Paulinę, tobym z nią swawolił,
jak w domu i ranej godzinie. Uciekaj-
cie! Riewerkę odemnie jak byciecie do-
-niej pisać do Piechociuka. A was moi
-wargrey, moi najbliżsi, was ucieśnają-
ra mało, was to się tak dużej dużej
prochłania! Ludwikowie! mnie się

Matyionkowie Buser.

nie daje się we mnie niczna ani jednej myśli,
ani jednego usucia, którego bym wam
nie pragnął podać do podziatu i wyre-
mnia, tak wrypkę dziełcie.

A wy moje trzy dziewczynki, trzy listki szro-
siera na jednej gałązce bratniego usucia,
wypicie mi się tak rozryły z sercem jak
listki z gałązką, tak że nie wiem gdzie
się kończy moja, a gdzie się zaczyna wa-
sza osobistość. Nie, ja wam dzisiaj nie
powiem o catowaniu o uciśkach, dzie-
weczki, ja was trocham tak, że wa-
sem jak z prawdziwą miłością na was, nie
widzę, nie wiem, kto tam jest pod
tem urazem; wiem tylko że mi
rodzono tak dobrze, tak miłotnie
Do widzenia!

31/X. 64.

Najdrożsi! Dziej się wola boga; choć
proszę Boga o odwołanie kielicha, kon-
czę. "Nie ma moja ale Twoja wola."
Pragnę żyć i chętnie robię wszystko
co w mojej mocy dla zachowania
życia, ale jeżeli tego trzeba, umrę
bez rozpacz; wszak kiedyś umnie-
mumę. Życie cenię jako pole pracy nie
rozkozy; jeżeli mnie Pan Bóg we-
śmiej od tej pracy odwoła, winam
w tem miłosierdziu jego.

Widno śmierci dla mnie nie nowe; —
wszak z wiedzą tu siedzę, nie liczę-
tem na to że do dziś dożyję — że mi
życie zostate przewidzione, Boga niech
będą drutki. Te tygodnie tylu lat przeży-
tem dojrzewając duchem a nie sta-
biąc ciałem; narodzić mi się nie ścier-
dla mnie już niema trasy; życie
przyjmę jak taszę i śmierć jak taszę;

widzicie Bóg ze mną i ja chcę być z Nim?
 Kosm chciałas modlitw odemnie; —
 modlitw wielu nie obejmę piąsem,
 ale jeżeli umiesz dumać w duszy ergo-
 tac, ja ci swoją dumę otworzętem; —
 i coś większego mogę ci dać nad te
 moje ostatnie dni, w których mto-
 ścią i pokrojem w dwa światy sięgam.
 Kto się czuje na śluch, wiech przy-
 chnie na egzekucję po to spożnienie
 — przeznaczone, co jest ostatnią nutą pie-
 śni życia; ale tylko silni wiech przy-
 chnie; pamiętajcie, że taka śmierć, to
 czyn — porzucicie! —

Mateuszko! Bóg Ci natchnął tę myśl
 o aniołku, ale Ksawera Cię wyprzedził:
 wiedziałem że coś ważnego dzieje się
 ze mną, bo od piątku, co nocy mówiła
 do mnie we śnie; iś mi ją na jawie
 przystała. Oszkacie czy śmierć może

być dla mnie straszną — moi już
naprzed do mnie wybiegają z miłością.
Ja tak potem przed was wybiegać będę.
Tylko w nagrodę moina mieć taką
śmierć — ze zdrową duszą i zdrowem
ciałem. Kto mnie kocha nieśmier-
telnie, tego jał nie stranie, bo ten
mnie nie straci. O! najdrożsi! ja
będę z wami.

List ostatni przyniesiony przez
X. Kapucyna — Spowiednika.

Moi najmilsi! Obóz i dobiegłem
do mety; już dziś ostatni dzień
mojego ziemskiego życia.

I ciż wam w tych ostatnich chwi-
lach powiem? Teraz wiem że wie-
rzę w Boga i kocham Go — wiem
że do Niego idę! Wszak i wy w Niego
wierzyć, więc nie zaturcie mnie

bo nie ginę, jeno gorze i żyję na lepsze
zamieniam. Ha! Wam będziecie mnie
próżyć siebie mieć nie będziecie; —
o! nie, — ja będę z wami choć niewi-
dzialny, bo uczucia co na ziemi
w Bogu proroctek biorą, nie ustają
ze śmiercią. Ja będę w myślach wa-
szych i uczuciach, ale przemijają
ze wtedy ten brat wasz już będzie
obmyty z ziemskiej niedoli, nie-
pokoje mnie więc z pomigdy sie-
bie, ziemskim, gorzkim zalem.
Będziemy tęsknić do siebie, będziemy
głosem duszy rozmawiać ze sobą;
Bóg będzie naszym pośrednikiem —
niechże uczucia nasze będą godne
Jego obecności.

Wieczorem tegoż dnia.

Widziałem was — krzyż że dusza
moja wyrwała się z ciata żeby

obcować z wami tak jak to zawsze
czynić będziemy; dajem wam już
wszystko co miałem — dajem wam
na zawsze.

A teraz daję moją powracając
na ostatnią pracę.

Już tylko 4 godziny; — przysięgam
Sakramenta ^{St.}, ufam Bogu,
że doda mi siły do ostatka.

Módlcie się za mną.

Już z tego świata dla was
nie nic mam.

Do widzenia — tam

D. 5 Sierpnia 1864 r.

Rafal

BJ

